

KRZYSZTOF
MROZIEWICZ



DELIRIUM WŁADZY

KTO RZĄDZI
TEN BŁĄDZI

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXV Nr 7(287) Żelów, lipiec 2020

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Anny Buchalskiej, Zygmunta Dekiarta, Barbary Janas-Dudek, Ireneusza Kaczmarczyka, Andrzeja Książka, Pawła Kuszczynskiego, Marka Słomiaka, Andrzeja K. Torbusa, Jana Tulika
Andrzej Dębowski – *O wielkości twórców*
Leszek Żuliński – *Wiersze niepospolicie wspaniałe*
Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (52)
prof. Maria Szyszowska – *Filozofia codzienności* (164)
prof. Ignacy S. Fiut – *Magnetyczni*
Stefan Jurkowski – *Hej, tam na tratwach!*
Joanna Friedrich – *Na ostatni guzik*
Andrzej Walter – *www.poezja oraz Przerwać ciszę nadzieję*
Dariusz Pawlicki – *O czasie, który jakoby pieniądzem jest*
Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (10)
Janusz Orlikowski – *Czy za wysoko?*
Paweł M. Wiśniewski – *Gdzieżeś jest człowieku?*
prof. Kazimierz Świegocki – *Gnithi seauton* (6)
Maciej Bylica – *Europejski świat*
Jerzy Stasiewicz – *Wiersze z papierowych serwetek*
dr hab. Paweł Soroka – *Podkarpackie ślady Pegaza*

serwetek

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkie

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia

O czasie...

W połowie XVIII wieku został sformułowany pogląd, którego sens stał się w pełni czytelny, przynajmniej na większości powierzchni ziemskiego globu, wiek później, w początkach rewolucji przemysłowej. A brzmi on:
Czas to pieniądź.

Za jego autora uznawany jest Benjamin Franklin (1706-1790), który oprócz tego, że zajmował się nauką i działalnością polityczną, był także przedsiębiorcą. A jeśli był przedsiębiorcą, to można założyć, że wiedział o czym mówi. Choć napotyka się głosy podważające jego autorstwo w tym względzie. Ale czy było tak czy siak, myśl przytoczona powyżej funkcjonuje w powszechnej świadomości. Można śmiało stwierdzić, że stanowi maksymę życiową wszelkich fabrykantów, bankierów. Wyznaniem wiary jest jednak nie tylko ich, gdyż wielu traktuje ekonomię jak religię; banki są jej świątyniami, a ci, którzy w nich udzielają pożyczek – kapłanami (na to wychodzi). (...) – **pisze Dariusz Pawlicki na stronach 4 i 20.**

Czy za wysoko?

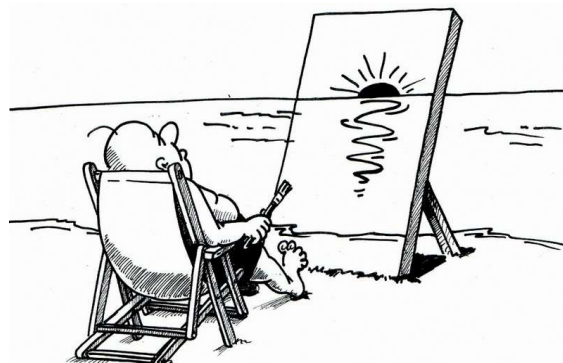
W książce *Czas i tajemnica* współczesny niemiecki wybitny filozof i teolog Bernhard Welte zauważa: *Tekst biblijny, który nowoczesna egzegeza wyjaśnia nam na nowo, (...), mało interesuje się problematyką rozważaną przez sobory, od Nicejskiego do Chalcedońskiego. A nawet więcej, tekst biblijny z reguły odróżnia Boga od Jezusa. Używany w nim język wyraźnie odbiega od sformułowań nicejskich lub chalcedońskich.* I tu autor służy przykładem z 1 Listu do Tymoteusza, który również przytoczę: *Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus, Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie.*

Bóg zatem występuje tu obok człowieka Jezusa Chrystusa, jak pisze Welte i jest z nim w ścisłym, bym rzekł, związku. W ewangelii mamy do czynienia z takim sposobem mówienia (pisania), które wskazuje, że piszący w żadnym razie nie myślał jakby miał świadomość identyczności Boga i Jezusa. *Zostało to tak napisane* – konkluduje teolog – *jak gdyby w ogóle nie myślano o tym, że Jezus jest po prostu <homoousios to patri>* – *współistotny Ojcu.* (...) – **pisze Janusz Orlikowski na stronach 8-9.**



O wielkości twórców

Twórczość to trudny kawałek chleba. Raz po raz słyszy się, jak to twórcy (różnej maści, sukcesów, czy dokonań) przechwalają się, jakie to wspaniałe dzieło stworzyli... A jeśli ktoś głośno powie, że nie jest to nic nadzwyczajnego, to od razu taki twórca rzuca się na ciebie, drogi Czytelniku, z całą siłą twórczej zaciekłości. Dlaczego tak się dzieje? Głównie za sprawą wydumanych ambicji tych twórców, którym wydaje się, że to, co robią, jest tak genialne, że każdy musi ich „wiekopomne dzieło” zobaczyć, przeczytać czy dotknąć i – co najważniejsze – zapamiętać do końca świata... I dotyczy to twórców z różnych dziedzin sztuki. (...) – **pisze Andrzej Dębowski na stronie 15.**



Rys. Sławomir Łuczynski

Kronika

Zmarł Jerzy Pilch



29 maja br. w swoim domu w Kielcach zmarł **Jerzy Pilch**, polski pisarz, publicysta, felietonista, dramaturg i scenarzysta filmowy, laureat Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1989) za tom poetycki *Wyznania twórcy pokątej literatury erotycznej*, nagrody Paszport „Polityki” (1998) za powieść *Bezpowrotnie utracona leworęczność* i Nagrody Literackiej „Nike” (2001) za powieść *Pod Mocnym Aniołem*; na zamówienie Teatru Narodowego napisał komedię *Narty Ojca Świętego* (2004).

Był jednym z najwybitniejszych polskich pisarzy ostatnich dekad. Urodził się w Wiśle w 1952 roku. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez lata związany był z „Tygodnikiem Powszechnym”, następnie z „Polityką”, dla której przeprowadził się do Warszawy.

Napisał między innymi „Spis cudzołóżnic”, „Rozpacz z powodu utraty furmanki”, „Tezy o głupocie, picciu i umieraniu”, „Marsz Polonia”, „Wiele demonów”, „Zużę albo czas oddalenia”. Był siedmiokrotnie nominowany do nagrody Nike.

W jednym z wywiadów powiedział: – *Mam w sobie dużo siły i chęci do życia. Piszę nową książkę, nie zamierzam się poddawać.* Od lat zmagał się z chorobą Parkinsona. Miał 67 lat.

Zmarł łódzki pisarz
Andrzej Zimowski

Zmarł łódzki pisarz **Andrzej Zimowski**. Urodził się 15 października 1931 roku w Warszawie. Po Powstaniu Warszawskim i przejściu przez obóz w Pruszkowie, mieszkał wraz z rodziną kolejno w Krakowie, Głogowie i Łodzi. W 1950 roku zdał maturę w I LO im. Mikołaja Kopernika w Łodzi. Był absolwentem Wydziału Chemicznego Politechniki Łódzkiej (1954) oraz Nauk Społecznych i Dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim (1978). Pracował na różnych stanowiskach w instytucjach związanych z przemysłem oponiarskim („Stomil”, „OZOS”) i chemicznym (m. in. jako dyrektor departamentu przemysłu chemicznego w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów).

Pracę literacką rozpoczął w połowie lat pięćdziesiątych, pisząc artykuły do gazety zakładowej. Debiutował trzema krótkimi słuchowiskami radiowymi oraz opowiadaniem sensacyjnym pt. *Kto i dlaczego?*, wydrukowanym wraz z opowiadaniem Antoniego Marczyńskiego w książce pt. *Biały jacht*, wydanym przez Wydawnictwo Śląsk.

Jego dorobek pisarski obejmuje kilkadziesiąt opowiadań współczesnych, sensacyjnych i science fiction, ponad dwadzieścia słuchowisk radiowych, emitowanych w I, II, IV programie PR i Radiu Bis, dwadzieścia wydanych książek, cztery nagrodzone sztuki teatralne, kilka opracowań pamiętnikarskich. Współpracował z licznymi gazetami codziennymi – *Życiem Warszawy*, *Gazetą Krakowską*, *Głosem Wielkopolskim*, i periody-

kami – *Życiem Gospodarczym*, *Chemikiem*, *Przemysłem Chemicznym*. *Perspektywami*, *Gazetą Kulturalną*, *Opowieściami z duchami*.

Opowiadania Andrzeja Zimowita Zimowskiego ukazywały się w periodykach takich jak *Wróżka*, *Nieznany Świat*, *Nie z tej ziemi*.

Łódzka Fundacja KAMENA zrealizowała film *Bohaterowie z tamtych dni*, w którym umieszczono między innymi wywiad z Andrzejem Zimowitem Zimowskim, opisujący jego przeżycia podczas Powstania Warszawskiego oraz podczas pobytu w obozie Dulag 21.

Należał do Związku Literatów Polskich. Przez wiele lat był współpracownikiem „Gazety Kulturalnej”.

Zmarł Stanisław Stanik



4 czerwca br. zmarł **Stanisław Stanik** – poeta, krytyk literacki, dramaturg i dziennikarz. Urodził się w Małoszycach w 1949 roku. Studia magisterskie ukończył w Lublinie, otrzymując za pracę z dziedziny teatrologii nagrodę rektorską. Pracował jako redaktor w „Echu Dnia”, „Kierunkach”, „Inspiracjach”, „Myśli Polskiej”, „Nowej Myśli Polskiej”. Zadebiutował na łamach prasy wierszem pt. „Objęcie” (1968). Pierwszy zbiór poetycki wydał w 1991 roku. Publikował na łamach przeszło stu tytułów prasowych (łącznie ukazało się w nich ponad 2 tysiące materiałów prasowych: wierszy, opowiadań, wywiadów, wspomnień). W jego poezji dominowała liryka przyrodnicza, miłosna oraz filozoficzna. Niektóre wiersze związane były z motywem „małej Ojczyzny”, czyli z domem rodzinnym w ukochanych Małoszycach. Interesował się życiem i twórczością Jerzego Szaniawskiego. Wiele lat poświęcił temu dramaturgowi i prozaikowi publikując o nim monografię pt. „Samotnik z Zegrzynka”. Był członkiem ZLP oraz wieloletnim opiekunem grupy literackiej przy RSTK (później WSTK). Był wszechstronnie uzdolnionym twórcą i przyjacielem literatów. W maju tego roku otrzymał Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Carlos Ruiz Zafon nie żyje



19 czerwca br. zmarł w Los Angeles pisarz **Carlos Ruiz Zafon**. 55-letni autor „Cienia wiatru” od dwóch lat zmagał się z chorobą nowotworową.

Urodzony w 1964 roku Zafon z wykształcenia był dziennikarzem. Debiutował jako twórca powieści młodzieżowych, za które zdobywał pierwsze nagrody literackie. Należał do czołówki światowych powieściopisarzy ostatnich dwóch dekad. Międzynarodowy rozgłos zdobył w 2001 roku powieścią „Cień wiatru”, otwierającą tetralogię „Cmentarz zapomnianych książek”. Książka stała się światowym bestsellerem, który sprzedano w ponad 15 milionach egzemplarzy, co uczyniło z niej najlepiej sprzedawaną powieścią hiszpańską po „Don Kichocie” Miquela de Cerventesa.

Książki Zafona pojawiły się w księgarniach 45 krajów i przetłumaczone zostały na 40 języków, co stanowi najlepszy wynik wśród współczesnych hiszpańskich pisarzy. Tuż za nim są Javier Sierra oraz Juan Gomez-Jurado.

Zafon przeprowadził się do Los Angeles w 1993 roku, gdzie krótko pracował przy pisaniu scenariuszy.

Konkursy

Konkurs Literacki
im. Eugeniusza Paukszy
„Mała ojczyzna – pogranicza kultur”

Mimo problemów, dzięki zaangażowaniu prywatnych sponsorów, Biblioteka w Kargowej, jako organizator – przy współpracy: Stowarzyszenia Gmin RP Region Kozła, Związku Literatów Polskich oddział w Zielonej Górze, Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze – zaprasza do udziału w XXI konkursie prozatorskim im. E. Paukszy. Hasło obowiązujące w konkursie i kryterium oceny brzmi: „Mała ojczyzna – pogranicza kultur”.

Uczestnikami konkursu mogą być wszyscy twórcy, bez względu na przynależność do organizacji literackich lub brak takiej, bez ograniczeń wiekowych (w sytuacji, gdy uczestnik jest niepełnoletni, załączone powinno być oświadczenie jego prawnego opiekuna o wyrażeniu zgody na udział w konkursie). Podstawą udziału w rywalizacji jest nadesłanie pod adresem organizatora **nigdzie wcześniej niepublikowanego tekstu prozatorskiego** (opowiadania, noweli, eseju, recenzji, publicystyki, wspomnienia itp.) **w objętości do 10 stron** znormalizowanego maszynopisu (druku komputerowego; 1800 znaków na stronie) w trzech egzemplarzach. Równolegle należy ten sam tekst przesłać organizatorom na nośniku elektronicznym (płyta CD) lub e-mailem (adres poniżej). Treść nadesłanego materiału powinna mieścić się w hasle „Mała ojczyzna – pogranicza kultur”.

Termin nadsyłania prac upływa 30 sierpnia 2020 r. (decyduje data stempla pocztowego). Jury powołane przez organizatora rozpatrzy nadesłane teksty i przyzna nagrody o łącznej wartości ok. 2000 zł; być może suma nagród ulegnie zwiększeniu. Ostateczny podział wyróżnień finansowych zależy od decyzji jury. Przewidywane są atrakcyjne wyróżnienia – niespodzianki.

Wszystkie prace należy oznaczyć tzw. godłem (tj. pseudonimem), zaś wyjaśnienie treści godła, czyli prawdziwe imię i nazwisko autora, adres, telefon, e-mail, należy dołączyć do tekstów literackich w zaklejonej kopercie, oznaczonej tym samym godłem.

Adres organizatora: Biblioteka Publiczna im. E. Paukszy, ul. Słodowa 2, 66-210 Kargowa, e-mail: gbp@kargowa.pl. Przesyłki należy adresować dodając na kopercie hasło „Mała ojczyzna – pogranicza kultur”.

Wobec sytuacji kryzysowej związanej z pandemią koronawirusa – konkurs odbędzie się w trybie online, co oznacza, iż prawdopodobnie nie zostanie przeprowadzona końcowa uroczystość wręczenia nagród; zostaną przesłane na ręce zwycięzców według ich wskazówek (chyba, że sytuacja w kraju ulegnie zmianie i możliwe będzie spotkanie, o czym zainteresowani zostaną powiadomieni). Ogłoszenie wyników konkursu i przekazanie nagród (z powyższym zastrzeżeniem) przewidywane jest pod koniec września 2020 r.

Nagrodzone teksty stają się własnością organizatora. Zostaną opublikowane w specjalnym wydawnictwie konkursowym przygotowanym przez WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze.

Andrzej Walter

www.poezja

Kim jest John?... Czas i przestrzeń nie liczą się dla Johna. Z grubsza mówiąc jest elementem retorycznym, ułudą i tęsknotą, a może nawet i podmiotem (?) (a niechże będzie w staromodnym stylu) lirycznym w wyraźnie zadumanej i melancholijnej poezji **Edyty Kulczak** – wielkopolskiej artystki, nauczycielki i wychowawcy.

Warto przybliżyć czytelnikom tę postać, gdyż Edyta Kulczak nie chce tylko zamknąć się w swojej przebogatej poetycznej wieży z kości słoniowej, ale chce jednocześnie aktywnie działać na rzecz ludzi, poezji i poetów oraz dla tak zwanej Sprawy, czyli przetrwania kultury słowa. Intensywne echa takiej postawy odnajdziemy w wierszach poznańskiej poetki, gdzie człowiek wart jest tyle, ile idealizmu w sobie odszuka, ile dobra innym przyniesie i o ile koncentruje się nie tylko na swoim ego, na swych zadumach, westchnieniach, troskach i lękach. To dość rzadka dziś postawa, czy próba artystycznych poszukiwań w słowie.

www.john jest tomem bez patosu. To-mem na wskroś realnym i prawdziwym, szczerym. Poetka szuka perspektywy, punktów widzenia, metody na ucywilizowanie: samotności, pytań i poszukiwań. Kumuluje w nim to, czym żyjemy dziś wszyscy zastanawiając się nad współczesnością, komunikacją, oddaleniem, nad codzienną walką o przetrwanie z perspektywą kogoś obdarzonego wrażliwością oraz empatią. Doprawdy niełatwy to konglomerat.

John nie jest ideałem. Idealni Johnowie odeszli już z tego świata, wybrali zaświaty, albo inne wszechświaty, albo wybrali duchową emigrację, niezrozumiani, zapomniani, okaleczeni postawami społecznymi i ludzkimi im najbliższych. Mit Johna, może nawet Lennona, wykreaował nam namiastkę romantyzmu w popkulturze, która z jednej strony nas kształtuje i jakoś tam ocala, a z drugiej bez pardonu unifikuje i zabija. Popkultura, która przeniknęła nam już do krwi i w zasadzie nie ma już realnego ocalenia i zmartwychwstania. Inaczej po prostu już nie będzie. A John – ten substytut człowieczeństwa jest w nas i w nas podobno umrze.

Z przyjemnością się czyta *www.johna* i *www.poezję*. Myśli krążą intensywnie, uczucia żerują wnikliwie, słowa pozwalają się wziąć na ręce i przytulić – jak pies, o którym John napisał, że ma. Mój pies nazywa się samotność. Wyprowadzam go na spacer. Karmię go. Hoduję. Trzymam jak najcenniejszy skarb. Samotność, o której obsesyjnie pisał Leonard Cohen – trucizna czasów, cecha milionów istnień, trauma współczesnego człowieka. Tak oto wydaje się, że wolno nam sobie przeprowadzać ...

badania nad planetą

czternaście godzin lotu z przesiadką w Mona-

*chium
albo innym europejskim mieście
potrzebne rezerwy sił na rozdzielenie dnia i nocy
przyjrzenie się im z daleka z bliska
surowe zaśniężone szczyty wolne od ludzi powie-
trze
przesadzone mity o syropie klonowym wodospady totemy
niedźwiedzie przy domach
energia poznana niepoznana i wiara
nawet w wyznaniach*

Tyle, że badania nad planetą niczego nam w zamian nie dają, nie oferują. Są wypadkową naszego zagubienia, naszych zamyśleń i naszego świata pełnego chaosu, biegu, pędu i ucieczki w nieznanne. Coraz więcej o tym świadectw na niebie i ziemi. Coraz częściej doświadczamy i doznajemy czegoś, czego wcześniej nie było, coraz głębiej wciągają nas nasze czasy – nowe wojny, nowe epidemie, nowy człowiek i jego epoka – epoka obojętności, dobrobytu i zniewolenia pod maską wolności...

John się w tym wszystkim zagubił. Jego *www.pustka* nie jest żadną nicością, nie wyzwala i nie uwalnia, jest raczej kamieniem zespawanym z nogami łańcuchem życia i funkcjonowania w kieracie tandetnej elektroniki, szpiegujących aplikacji, podglądania nas permanentnego i dobrze skrojonego – na miarę czasów, bez czasów, bez właściwości, bez wyrazu. Czasów plastiku i zepsutej energii. Czasów atomu.

Czasów wyśmianego Prometeusza. Po co komu dziś potrzebny Prometeusz? Jest tylko zbędnym wyrzutem sumienia, a i samo sumienie po co dziś komu? A może życie jest tylko snem, w myśl Pedro Calderóna de la Barca sprzed ponad czterystu lat?

*Czym jest życie? Szaleństwem?
Czym życie? Iluzji tłem,
Snem cieniów, nicości dnem.
Cóż szczęście dać może nietrwale,
Skoro snem życie jest całe
I nawet sny tylko snem!*

A my, zdezelowane pokolenie Frueda i Darwina o czym dziś śnimy?

somnambulicy

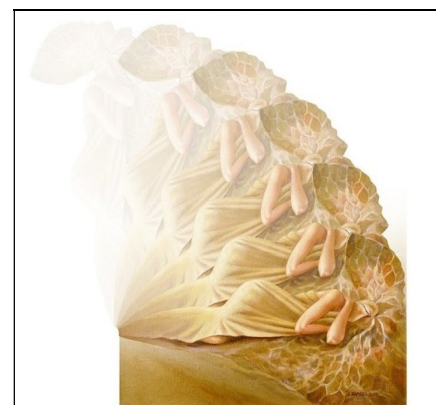
*mój sen trwa coraz krócej John już do niego nie
stuka
nie stawia mnie na baczność słowem z innego
świata
przez szklany ekran jak pan z drugiej strony
pytam John jacy jesteście gdy patrzę w niebo za
oknem
(to mnie przybliży do niego) w którym miejscu
twój dzień
dotyka mojej nocy w którym miejscu twoja noc
wciska się w mój dzień
zegary odmierzają czas po swojemu pokonują
regularne*

*stacje w konkretnie wymiernej przestrzeni to nie
ma dla nas znaczenia
nie ma znaczenia dla nikogo
pytam jacy jesteście nie sprawdziłam przedtem
czy z księżycą widać ziemię ciemną czy jasną*

Łąknę zatem tej ciszy księżycy. Chciałbym zobaczyć ziemię i ciemną i jasną, ale najbardziej taką, żeby dało się na niej żyć, kochać i umierać, aby noc była nocą, a dzień dniem, aby ludzie przystawali, kiedy inny człowiek leży i pytali co się stało... i tak dalej i tym podobne i coraz banalnie.

Edyta Kulczak napisała tom bardzo ważny. Cichy i zastanawiający. Zaledwie szkicu-jący najgłębsze dylematy naszej egzystencji. Szkice te jednak są niesamowite. Pociągające i magnetyczne. Ich zwyczajność, ale i mądrość (tej melancholijnej zadumy) silnie oddziałuje na każdego czytelnika, wciągając go w rytm: pytań, rozważań i spraw najważniejszych. Zmierzają one nieuchronnie ku pytaniu najistotniejszemu – kim dziś jesteśmy, kim się też staliśmy. Tak oto *www.poezja* stworzona przez poznańską poetkę pomaga nie tylko pytać, ale i mieć nadzieję, że skoro są jeszcze jacyś pytający, to ów świat być może nie zginie. I może tego właśnie się dziś trzymajmy.

Życzę, mimo wszystko, przyjemnej kwarrantanny. Może warto w nadmiarze wolnego czasu sięgnąć po poezję (właśnie). Oj nie, John, nie pójdziemy dziś na piwo... kruki i wrony też nas jednak nie rozdziobią.



Edyta Kulczak

www.john

Edyta Kulczak, *www.john*. Redakcja i wybór: Edyta Kulczak. Konsultacje: Tadeusz Żukowski. Projekt okładki: Andrzej Hamera. Na okładce wykorzystano obraz Andrzeja Hamery *Lot motyla*, 2006 (olej na płótnie). Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2017, s. 52.

Dariusz Pawlicki

O czasie, który jakoby pieniądem jest

*Doktryny czysto ekonomiczne muszą
nieuchronnie prowadzić do ludożerstwa.*

Ernst Jünger, *Promieniowania*

W połowie XVIII wieku został sformułowany pogląd, którego sens stał się w pełni czytelny, przynajmniej na większości powierzchni ziemskiego globu, wiek później, w początkach rewolucji przemysłowej. A brzmi on:

Czas to pieniądz.

Za jego autora uznawany jest Benjamin Franklin (1706-1790), który oprócz tego, że zajmował się nauką i działalnością polityczną, był także przedsiębiorcą. A jeśli był przedsiębiorcą, to można założyć, że wiedział o czym mówi. Choć napotyka się głosy podważające jego autorstwo w tym względzie. Ale czy było tak czy siak, myśl przytoczona powyżej funkcjonuje w powszechnej świadomości. Można śmiało stwierdzić, że stanowi maksymę życiową wszelkich fabrykantów, bankierów. Wyznaniem wiary jest jednak nie tylko ich, gdyż wielu traktuje ekonomię jak religię; banki są jej świątyniami, a ci, którzy w nich udzielają pożyczek – kapłanami (na to wychodzi).

W tym miejscu, najwyższa na to pora, zaznaczę, że wspomniana myśl budzi mój zdecydowany sprzeciw. Bo tak naprawdę czas, to znaczy życie ludzkie sprowadza ona do działalności gospodarczej. Nie do jakiegokolwiek innej, ale tylko i wyłącznie do tej, która na celu ma zarabianie, oczywiście coraz większych pieniędzy (takie jest przynajmniej założenie). Gdyby była, chociaż, mowa o zarabianiu na życie. Ale tak nie jest, gdyż definicja Franklinska mówi, w domyśle, o coraz większej liczbie sztuk jakiegoś artykułu wytwarzanych w tej samej jednostce czasu. A czemu miałyby służyć coraz większa ilość bochenków chleba czy butelek piwa przeznaczonych na prywatny użytek jednej osoby? Nie zjesz i nie wypijesz, przecież więcej niż możesz. Ot i wszystko.

W tym miejscu, odnośnie stosunku do sentencji Franklinskiej, chciałbym przytoczyć pogląd wyrażony przez Erica Gilla w *Esaju o typografii*:

[...] nie mogę zrozumieć powiedzenia „czas to pieniądz” (podobnie jak miliony moich rodaków wyrzuconych z pracy po wprowadzeniu maszyn, mających w bród czasu, ale żadnych pieniędzy).

Ów Anglik zwrócił uwagę na to, że nie zawsze czas to pieniądz. I mając na uwadze przytoczony przez niego przykład, trudno z nim się nie zgodzić.

Wiele, nawet bardzo wiele napisano o sprowadzeniu człowieka do roli wytwórcy, a równocześnie do funkcji konsumenta. Dlatego też, przede wszystkim, aby nie powtarzać się, przejdę do innego poglądu na temat czasu i naszego, ludzi stosunku do niego. Stoi on w zdecydowanej opozycji wobec Franklinskiego. Dlatego jest o wiele mniej znany. W latach 40. XIX wieku Henry David Thoreau (1817-1862), eseista, poeta, filozof, tak oto napisał:

Czas to jedynie rzeka, w której łowią ryby.

To że w definicji czasu autorstwa Thoreau nie ma słowa „pieniądz”, ani żadnego innego łączącego się z finansami, jest dla niego charakterystyczne. Co z kolei jest jak najbardziej zrozumiałe, jeśli przytoczy się również i tę poniższą jego wypowiedź:

Abym w godzinie śmierci nie odkrył, że nie żyłem.

Obaj, Benjamin Franklin i Henry D. Thoreau, byli Amerykaninami. To fakt, że żyli w innych epokach; nie były one jednak bardzo odległe. A tę odległość można sprowadzić do stwierdzenia, że Franklin mógłby być pradiadkiem Thoreau. Za ich „definicjami” czasu, kryją się jednak różnice fundamentalne. Dotyczą one bowiem sensu życia. Z tym, że zainteresowanie tą tematyką dawało o sobie znać oczywiście już dużo wcześniej. Czego śladem są np. *Ody* Horacego. A w nich i takie dwa wersy:

*Nie czekaj jutra, dziś miej na względzie.
Życie umyka: płynie jak rzeka.*

Częściej zaczęto odnosić się do tej kwestii, w miarę jak pojawiała się coraz więcej możliwości zarabiania pieniędzy; szybszego i na większą skalę. A to po to m. in., aby więcej używać, więcej zaznawać w życiu. Wtedy też „więcej” zaczęło się łączyć z tym, co kryje się za pojęciem „szybciej”. Nastąpiło zdecydowane przyspieszenie – coraz więcej ludzi zaczęło żyć nie rozstając się z czasomierzem. A tymczasem Henry D. Thoreau w swym znakomitym *Waldenie, czyli życiu w lesie*

zawarł wspomniane powyżej zdanie:

Czas to jedynie rzeka, w której łowią ryby.

Dlaczego zrezygnowaliśmy z łowienia ryb w rzece, które może łączyć w sobie zdobywanie środków do przeżycia z kontemplowaniem, czyli z rozmyślaniem, przyglądaniem się czemuś w skupieniu? Dlaczego uwierzyliśmy w to, że „czas to pieniądz”. I nic więcej?

Może dlatego, że ów model egzystencji ucieleśniony w tej definicji, jak i w innych o podobnej treści, zaczęliśmy coraz częściej napotykać w życiu. Właśnie ten Franklinski, a nie Thoreau’wski był i jest nagłaśniany. W jego też duchu interpretowano fakt, że miliony ludzi przestały być właścicielami warsztatów pracy; zarówno warsztatów dosłownych, jak gospodarstw rolnych. A wszystko dlatego, że zrezygnowali z pracy na swoim, gdyż ktoś zaproponował im zatrudnienie u siebie. Albo też zostali zrujnowani, gdyż produkując drogo, nie znajdowali już nabywców na swe produkty.

Wmówiono też ludziom, i to skutecznie, że dla właściwego rozwoju społeczeństw niezbędne jest, aby stale kupowali. Najlepiej, aby kupowali również coraz więcej. Tłumaczy się to tym, że wówczas jest szansa, aby każdy człowiek miał pracę w wymiarze 40 godzin tygodniowo. Tak jakby nie mógł być zatrudniony np. przez 20 bądź 30. Efektem skrócenia czasu pracy byłaby mniejsza siła nabywczą ludności. To zaś jest nie do przyjęcia dla gromadzicieli coraz większych pieniędzy. Nie dopuszczają do siebie takiej myśli. Tak jak nie dopuszczają poniższego pytania wyrażonego przez Neila Postmana w tekście o znamienym tytule – *Zabawić się na śmierć*:

Czy to, co chcesz mieć, aby na pewno jest ci potrzebne?

Obywatel został bowiem sprowadzony do roli klienta, konsumenta. W tej zaś sytuacji może być jedynie dobrym lub złym klientem, albo dobrym bądź złym sprzedawcą. Nikim więcej! Właściwie należałoby powiedzieć: Niczym więcej! Jego życie zawiera się, więc pomiędzy stanem konta odziedziczone po poprzednich pokoleniach (jeśli Coś takiego w ogóle go spotkało), a stanem konta jaki zostawi swoim spadkobiercom (jeśli będzie to miało w ogóle miejsce). A Thoreau, przypominę, napisał:

(Dokończenie na stronie 20)

Mniej Więcej (184)



Foto: Zofia Mikula

Wiersze niepospolicie wspaniałe

Ledwo wygasł mój poprzedni elaboracik o Adrianie Tujku, a już posyłam wam Jana Tulika. Ładne podobieństwo nazwisk, ale obaj Autorzy są całkowicie inni. Tulika znam zresztą od lat, więc z ciekawością jego nowy tomik czytałam.

Na skrzydełku okładki czytamy, że Tulik to poeta, prozaik i eseista. Wydał do tej pory dwanaście zbiorów wierszy.

Leszek Żuliński

Świat wieloznaczny? Owszem, niby on taki jest, ale by go przeświecić i pojąć, to niełatwa sztuka. Ci, którzy z tym sobie radzą, mają niekończący się materiał „mądrości egzystencjalnej”. To właśnie jest siła wierszy Tulika.

Na początek przypomnę kim był Nostradamus: Michel de Nostredame, (1503-1566) – francuski aptekarz, astrolog i autor proroctw, okultysta, mistyk. I dlatego coś właśnie uniosło Jana Tulika.

Nie są to wiersze „lekkostrawne”. Ich „wsobność” budzi podczas lektury wiele domysłów i znaków zapytania. Dla przykładu zacytuję tu wiersz pt. *Filon a moja śmierć*. Oto on: *Wtula szaroszrebrne futro pod moją brodę / Nieodgadniona nagłość miota nim o dywan i Filon nurkuje / pod kuchenną szafkę złowiony wiatrem myszy – / popielate wonie / Trwa to do mojej śmierci / Upadam wychodząc z łazienki obarczony / gorącym – taki koniec ballady. Albo – ciężar snów / nie pozwala mi się zbudzić Nigdy już podnieść głowy / Rano za słońca po nocy już nie mojej / Filon coraz skwapliwie szarpie się z miską / Wylizuje nieistniejące resztki Ale zmarłychwstania / nie będzie / Jutro i na trzeci dzień Chwyta równowagę ogonem / nad kraterem zlewu Zwołuje niemożliwych miuuczy / w ziemiogłoty Nie umie wierzyć że klucze w zamkach / przekrecone zatopione*

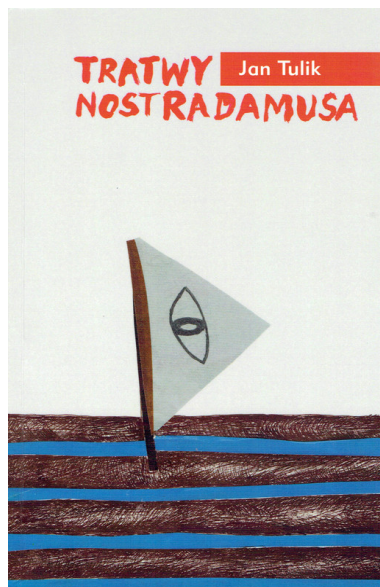
Okna ze stalowymi szybami / pilnują / obu stron świata / Wszystko to sobie wyobrażam z dnia na wieczór / Aż znów popłynie ku mnie usłyszysz swój oddech / Nie usłyszysz mego tętna zobaczy śmiertelny głód / Widzę to oczyma wyobraźni znad książki „Ars moriendi” / Filon zacznie od oczu Albo od warg / Nie zauważy że ze ściany spogląda na nas Ktoś / Jego ramię oderwie się od Krzyża / Aby rozgrzeszyć dwie samotności.

Grzegorz Kociuba pisze: *Ważną jakością „Tratw Nostradamusa” jest efekt dialogowości, rozmowy jaką prowadzą wiersze tworzące tomik. Ów efekt uzyskuje poeta poprzez łączenie: zmysłowego i intelektualnego, realnego i wizyjnego, konkretnego i ogólnego, opisowego i aforystycznego. Właśnie dzięki temu zostajemy zaproszeni do świata, który jest wieloznaczny, wielowymiarowy, niefinalny, a przy tym atrakcyjny i ekscytujący czytelniczko.*

Mnie szczególnie zafrapował głęboki intrygizm tych wierszy. Tu wszystko dzieje się jakby we śnie, nie na jawie. Przyznam, że nie łatwo wchodzić w sny, które mają jakąś freudowską „studnię”.

A jednak oprócz tych tutaj fundamentalnych i sążnistych wierszy są i inne – krótkie i ascetyczne. Dla przykładu trzowersowy wiersz pt. *Z siną tęczą: Matko Boska / Z siną tęczą pod oczami / Przepróż swojego doktora. Lub wiersz pt. Twym więźniem: Jestem twym więźniem / Podsuwasz mi / miskę – Wskazujesz / drogę do siebie / To moja czy Twoja / nadzieja.*

Szczególnie ujął mnie wiersz pt. *Czerep Yoricka: Twoja skóra pomieścić by mogła / jednocześnie / także twoje dzieci i wnuki // Tylko czaszka / niezmiennie ta sama – czerep rubaszny / woskowa figura Yoricka.*



Jak widzicie, sporo tu także kulturowości. Bo Tulik jest wytrawnym znawcą kulturowości; gdzieś w niej wylapuje swoje światy egzystencjalne. Wsobne, głębokie, kontr-realistyczne. Oto „podwójne życie” wielu z nas, którzy poza Realem mają swój dodatkowy świat.

Niestety nie mogę Wam tutaj zacytować dzieła tytułowego tej książki, czyli *Tratwy*

Nostradamusa. To jest proza składająca się z ośmiu fragmentów – znakomicie historyczno-kulturowych. Przez stulecia zanurzonych w mistycyzmie. Dzisiaj już zamierzającym, bowiem świat wymyślił sobie nową epokę i inne problemy. Co będzie dalej?

Chylę czoła tej książce!

Jan Tulik, *Tratwy Nostradamusa*, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2020, s. 48.

Jan Tulik

I tyle roboty na nic

I tyle roboty na nic
Z powodu żartu Oszustwa
Chciwości Miłości
Do Joanny? Bóstwa z tamtej czy tej ery?
Jednak na pewno to walny przyczynek
Do historii jaką nas karmią. Jaką nam
nakazują

Jaką zwycięzcy budują
Na kościołach Strachu Fałszywych
Świadectwach na rzecz Boga i Historii

Ja z sercem odwróconym – głową węzą

Nie zadzwonisz

Nie zadzwonisz do Rilkego
Eliota Nie zaprosisz na kawę
Drinka moszcz
Hölderlina
Szekspira

Gnuśnienie ma swą moc
Jak gęba która cię pokryje
Pozwoli zgnieć spokojnie
Bez jazgotu sępów wycia wilków
Podłych ludzi którzy ucieszeni
Wycedzą

Znów go nie ma

Abstrakcje

Płonąca ryba
Ryba z parasolką
Łuski na talerzu

Inkantacje
Wielka cisza
Wielki szum
Wielki wrzask
I już

Dzieci jak płomyki
Dziewice jak topole
Kobiety jak jabłonie
Staruszki w zeszcłe
Krzewy zamienione
Krew ich nie płonie

Ireneusz Kaczmarczyk

* * *

słowa przychodzą
jak mało do kogo

nie rodzą się w głowie
tak jak nie rodzi się w niej zapach
szukającej dla siebie miejsca
miękkiej porannej mgły

dopóki ze swoim
nie wyjdę naprzeciw

Miłosz umarł

na rynku w Krakowie
poeci czytają wiersze
frazy kręcą się beładnie
jak pszczoły w upał

dziś zmierzch niczego
nie zmieni świat także
na nikogo nie czeka

teraz już tylko Polska
jeśli zaśni kiedyś wiersz
zapowie jakieś jutro

* * *

odwróć się do mnie
znajdziemy słowa na to co było
i na to co się nie stało
nauczę cię języka
żeby nie składać fałszywych obietnic
i słuchać żeby za nimi nie iść
nauczę cię czekać gdy nie ma po co
i iść kiedy nie wiadomo gdzie
nauczę cię patrzeć żeby dostrzec
nauczę cię prosto stawać
i prosić a nie wyłudzać
nauczę cię obejmować kiedy trzeba
i uwalniać jeśli przyjdzie pora
nauczę cię chronić co odsłonięte
i przyjmować co dane
nauczę cię dźwigać co twoje
i pomogę wybaczać w dwie strony
nauczę siebie *być*

czekając na barbarzyńców

jeśli spojrzysz kiedyś w stronę drzwi
i zobaczysz w nich nauczyciela historii
z dziennikiem wypartych uczuć
i biskupa z ciężkimi od sumień kluczami
do zbawienia a przy nim chłopca
z zieloną opaską w kolorze krwi bo już
wie co to ból i urzędnika z mocnym
paragrafem zamiast serca a za nimi
redaktora i jego nadzorcę co nam zmienił
wszystko na lepsze i policjanta bez wyjścia

ze stojącym obok przebranym w togę
strażnikiem Imperium oraz sąsiada
o pustych oczach bo już oddał swój głos
więc jeśli wtedy spojrzysz w stronę drzwi
i rozpoznasz w nich także swój cień
przejdź przez próg będzie ci trudniej
niż dziś kiedy dociera do ciebie powoli
to głośne natarczywe pukanie

rozmowa patriotyczna

nie bój się
jeszcze nie zginęła
półki żyją słowa
odróżnimy
człowieka od mydła
happening od szubienicy
błogosławieństwo krzyża
od krzyżowania
odnajdziemy swój ślad
między kolorem krwi
świeżej i stygnącej
a kolorem flagi
więc się nie bój
jeszcze nie zginęła
półki żyją słowa my też

wiara

za dużo ścieżek było wąskich
i ludzi co też na oślepi i krwi
a za mało śladów i czasu żeby
prostować te na których pomyłki
zamykały serca i snów za dużo
które wciąż nie wprowadziły w dzień
tego co zbyt straszne wczoraj
za dużo już pod ciężarem omdleń
więc jeśli nie dasz rady sam
niech cię może rozliczą w niebie
co powoli otwiera drzwi do domu

Kemla 2018

przejścia

życie mnie już objęło
i nie chcę umierać ale rzeczy
powoli stają się trwalsze
kolorowe szaliki samochody
laurki od Majki a nawet
z rzadka podlewane kwiaty
sny na czyjeś zlecenie uważnie
przepowiadają przyszłość
pory roku przejmują mnie
niepostrzeżenie jak pasjans czas
już wiem że jest takie miejsce
co nie odróżnia życia od śmierci
i powoli tak jak narodziny
otwiera się z drugiej strony

przerwana historia

jeśli nie przyjmiesz swojego bólu
odnajdzie cię w snach

jeśli nie uznasz swojej historii
napisze kolejną bez ciebie

Barbara Janas-Dudek

Punkty zwrotne

1.

pełne ręce skarpetek
za dużo na otwarcie okna
zaledwie piaskiem zawiąło
cisza pojechała kolejka górską
a miś wylądował pod stołem
meble urosły na złość
dobrze że można krzesło podstawić
zdjąć czerwone jabłko
pobić się o kolor i miejsce przy stole
pełno ich a jej wciąż za mało
między sklepami gubi zmysł widzenia
kolekcjonuje pogubione puzzle
zaspane oczy wstążki
zapłata wokół drzewa

2.

niosę na rękach córkę, jest wciąż za młoda
na reakcje utleniania i nieskończoność osi.
słowa od niej odeszły, jak odchodzą włosy
lub paruje woda w upalne przedpołudnie.

niosę na rękach córkę, żeby nie upadła
z klasy do klasy, z godności w brak wiary,
czasem odkładam na bok i obserwuję
gołe nogi w środku jesieni, tatuaże na rękach,
wycięte serce pluszowego misia.

jeśli nie podniosę, gdzie poturla się
z bezpiecznego?

3.

diagnoza

szpital to miejsce, w którym liczy się krew,
proszę pani.
matka to ta od krwi, a brat – tylko słowo, na
kardiologii
leczą jej mięsień i ranią serce, później
wymiotuje
bez powodu i nie może spać.

w obrazie klinicznym stwierdzono łopot
serca.
przyczyna nieznaną.

4.

wyprowadził się do drugiego pokoju,
słysząc szum. ubrania na podłodze
brudne talerze, mówi od niechcenia,
słowa pod nosem nie zdążyły dojrzeć,
mijam go w progu, obiad stygnie,
pusty stół. szczelnie zsunięte krzesła.

5.

punkty zwrotne

wyrastają z domu. jak wyrasta się z ubrań,
książek dla dzieci,
chmurni się czoła i brwi. coraz więcej
wacików, zalotek,
włosów po goleniu, a my między obiadem
a snem.
między kolejnymi zgrzytami naciągamy
kołdry pod szyje.

to mogło się udać. ale coś umknęło, cukier
się rozsypał,
potłukła szklanka z podróży, która była
ważna,
choć nikt nie pamięta dlaczego, mówimy
mało lub nie mówimy nic.
jak łyse konie, lubię, nic lubisz i na odwrót,
kompromis, spacja, wykrzyknik.

byliśmy, znikamy, a one rosną z daleka od
centrum
mamy za słaby internet, żeby nawiązać
łączność, coś nas przyciąga
i odpycha, chcemy stąd uciec lub dokądś
wrócić, a one przymierzają się
do lotu. zupełnie niegotowe.

lubię, nic lubię, czy to nie wszystko jedno?
mamy ładne mieszkanie,
relacje rodzą się i umierają, ciągle ktoś
wchodzi, wychodzi,
zmierzcha, wzbiera na deszcz, marzę o
chmurach nad miastem,
czerwonej kuli światła, która mnie poźre,
bez reszty.

lament

za moją siostrę czy brata,
za kota w worku.
za narodzonych i nie.
pogrzebanych.
za resztki w kontenerach.
za niesprawiedliwy osąd
i wielebne wychwalanie –
nie świętych.
za wybór i jego konsekwencje.

kota w worku nie kupuj,
nie kupuj,
nie kupuj!

za czujność badań prenatalnych,
diagnozy, wycinki.
za tych w ruinach
bez rąk, nóg,
serca.
za niezgodę w środku ziarna,
rodziny.
klatek schodowych.

ucieka kot z worka,
nikt go nie goni.
goni.
goni!

za mnie, za ciebie,
tych, którzy krzyczą,
i tych bez słów
wobec prawdy
ronię.

Marek Słomiak

* * *

bołą mnie twoje słowa
jak zmysłów zamęczenie
wspieram się oto o czasu ogień
a okrucieństwa listów
istnieją
jak ostateczność oświadczeń
– to
zerwanie związków z pragnieniem
cykuty
– zasycha w gardle iglica mowy
– martwica serca jak pojęcie
zapaści toczy się kołem chwili
cząstką zdań
mimo znieczulenia męczy głos
dotąd przyjazny i znany
a delikatność opada w ostrość bólu
– – na zawsze (?)

A gdybym

a gdybym został sam
w tym świecie
blasków i cieni świtów
i mroków truchlejących
w zarozumiałstwie istnienia
a gdybym pozostał
w ciepłe zwodniczym
ramion drzewa
rodzaju wykładni
– czy byłbym zawierucha
krajobrazu czy sennym
obyczajem chwili
spod jabłoni rodem
czy tylko ostatnim dźwiękiem
przeżycia szkoły niezdanego
egzaminu – – czy byłbym w ogóle
czymś lub kimś (?)

Trzy zadziwienia

nie rozumiem twojej twarzy
groźnej i wzburzonej nagle – –
sięgam w pamięć pamięci
– obraz małej dziewczynki jawi się
w spokoju zieleni i ławki skromnej
jak w szkole – – uczysz się okolicy
falującej wiadomościami z Krainy
zadziwienia i zaciekawienia

nie mogę pojąć wyrazu twoich
gestów nerwowych i nagłych – –
widzę pamięć pamięci
– dziewczyna młodością wzroku
przekracza granicę nieśmiałości
dotyka ciała twarzy mężczyzny
delikatnie i z przyjemnością
gładzi ślady zmęczenia przeszłością

nie pojmuję twoich wypowiedzeń
słowami głośnymi i drwiącymi – –
– dosięgam w terażniejszość terażniejszości
kobieta obmową wyraża nienawiść
dla ludzkich krajobrazów miłości

zdiera maskę łagodności
i dotyka słowem ostrym wywołując
rany i cierpienie

– – nie rozumiem takiej

twojej przemiany

Matce Słowa

taka jesteś nadrealnie
nadtroskliwa
Matko boleściwa
dłońmi splatająca puls
życia
a nasz płacz
to Twoje z nami łkanie
Madonno
Słowem trwająca
pod farnym sklepieniem
wiary
nieustająca w łataniu wyrw
życia
przecież niewartego
Twojej troski
– – ale Ty
podnosisz wytrwale
znękanę ciało
i przywracasz oddechy
naszym niesłownym słowom

Słowo ci daję

Słowo ci daję
jesteśmy tylko szelestem
miłego głosu
wiecznego pacierza literką
Słowa słownej rozgrywki
nęceniem
to na pokuszenie
to znów na miłości zwidy
– – co było – jest tropienia
szkołą nawyków i cierpienia
po wieczne oczekiwanie
na pojawienie się czasu
bezbłędne trwanie
Słowo ci daję
jesteśmy tylko cichym szmerem
zatwardziałego istnienia

szytych z morzem VI

pragniesz już odejść
z przepaści bólu rozstania
– z szczeroci złotego środka grzechu
– z bieli szkieletu ducha ptaka martwoty
– z przeżyć rozpowszechnionych
wszechogarniającym interesem
tu na brzegu rozpaczającego morza
trwających nożem w plecy znienacka
i bez słowa – tam
tajemniczość widnokregu jawi się
jak niespodzianka zbawienia
w jedności nieba z ziemią
– pragniesz odejść
z tłumy twarzy jątrzących się
pogańską hipokryzją dobrobytu
i spokoju aż po całkowitą zaturę – –

Janusz Orlikowski

Czy za wysoko?

Katolickie dogmaty są jakby o parę centymetrów za wysoko, wspinaamy się na palce i wtedy przez mgnienie wydaje się nam, że widzimy.

Ale tajemnica Trójcy Świętej, tajemnica Grzechu Pierworodnego i tajemnica Odkupienia są opancerzone przeciw rozumowi.

Tak napisał Czesław Miłosz w *Traktacie Teologicznym*, w jego czwartej części zatytułowanej *Przepraszam*. Zaczyna się ona od słów: *Przepraszam, wielebni teologowie, za ton nie licujący / z fioletem waszej togi*. Podjęty przez Noblistę temat, a właściwie trzy: Trójca Święta, Grzech Pierworodny i Odkupienie od jakże odległych już czasów późnego antyku były wielokrotnie dyskutowane głosami przemawiającymi za tak, jak również często za nie. Z tych trzech interesować nas tu będzie ten pierwszy, czyli Trójcy Świętej.

Już na pierwszym Soborze Nicejskim w roku 325 pojawia się formuła, **która nie występuje w Biblii** ale wyjaśnia stosunek Jezusa do Ojca, czyli Boga. Jest to – współistotność. Syn został uznany za współistotnego Ojcu. Pojawił się kierunek, który wytyczył drogę następnym setkom lat. I tak, opierając się na tej formule, sobór w Konstantynopolu (381 r.) uznał również boskość Ducha Świętego. Następnie na trzecim z kolei soborze w Efezie przyznano Marii, matce Jezusa, tytuł Matki Boga. Tym sposobem ten, by tak powiedzieć, kierunek który został wytyczony na pierwszym z soborów począł stwarzać pewne niebezpieczeństwo rozplynięcia się istoty Jezusa całkowicie w Jego boskości, bez uwzględnienia ludzkich wymiarów. Zapobieżono temu na soborze w Chalcedonie w roku 451. Pojawiło się, by tak rzec, podkreślenie Jego ludzkiej natury. Tam właśnie, przy istotnym udziale papieża Leona Wielkiego, wskazując na ciągłość z poprzednimi soborami stwierdzono, że Jezus Chrystus jest *współistotny Ojcu co do Bóstwa, współistotny nam co do człowieczeństwa*. Nastąpiło to, co oddało całkowicie istotę Jezusa, połączenie dwóch natur, ich zjednoczenie w „jednej osobie i jednej hipostazie”. Uzyskano sformułowanie, które w sposób klasyczny wyważyło językowo podwójną naturę Nazarejczyka. Powstała tym sposobem chrystopologia dogmatyczna, która miała miała decydujący wpływ nie tylko na późny antyk, ale również na myślenie średniowiecza i czasów nowożytnych, aż po dzień dzisiejszy.

Czytający te słowa można zapytać o Prawdę, jej interpretację i teżże zrozumienie. Tego ostatniego z pewnością obawiał się Czesław Miłosz pisząc słowa cytowane wcześniej. Niepokoiły go dogmaty, które sobory formułowały. O czym pisać? O przeniesienie tego, co zawierają ewangelie na język wspo-

mnianych soborów. I skąd takie sformułowania się pojawiły. Bo czymże innym one były, jak nie interpretacją tego co zawierała Biblia? Trójca Święta w Biblii nie występuje, jest soborowym dogmatem. Czy jednak ten fakt zaprzecza jej autentycznemu istnieniu?

Przed wszystkim należy zwrócić uwagę na język, czyli i poprzedzające go myślenie czasów, gdy ewangelie zostały zapisane. Jest on wyraźnie, by tak rzec, zapisującym wydarzenia, które miały miejsce. Analiza tekstów biblijnych, co zostało niezbitnie dowiedzione, nie traktuje o naturze Boga, ani człowieka. Zajmuje się tylko i wyłącznie opisywaniem wydarzeń, ich głoszeniem. Nie mamy tam nigdy do czynienia ze sformułowaniami, które by w ten czy inny sposób starały się dotyczyć natury, czy osoby, w jakiś sposób je właśnie chciały zinterpretować. Podobnie dzieje się i w przypadku listów Pawłowych. Zawsze mówi się o wydarzeniach. To i to się zdarzyło, to i to miało miejsce. I nic poza tym. Przedstawione są dzieje, zapisane to, co się wydarzyło i nic więcej.

W książce *Czas i tajemnica* współczesny niemiecki wybitny filozof i teolog Bernhard Welte zauważa: *Tekst biblijny, który nowoczesna egzegeza wyjaśnia nam na nowo, (...) mało interesuje się problematyką rozważaną przez sobory, od Nicejskiego do Chalcedońskiego. A nawet więcej, tekst biblijny z reguły odróżnia Boga od Jezusa. Używany w nim język wyraźnie odbiega od sformułowań nicejskich lub chalcedońskich*. I tu autor służy przykładem z 1 Listu do Tymoteusza, który również przytoczę: *Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus, Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie*.

Bóg zatem występuje tu obok człowieka Jezusa Chrystusa, jak pisze Welte i jest z nim w ścisłym, bym rzekł, związku. W ewangeliach mamy do czynienia z takim sposobem mówienia (pisania), które wskazuje, że piszący w żadnym razie nie myślał jakby miał świadomość identity Boga i Jezusa. *Zostało to tak napisane* – konkluduje teolog – *jak gdyby w ogóle nie myślano o tym, że Jezus jest po prostu <homoousios to patri> – współistotny Ojcu*.

Co z tego wynika? Czyżby pierwsi ojcowie Kościoła się mylili tworząc dogmat o Trójcy Świętej? Nic z tego, a nawet wręcz przeciwnie. Cała sprawa opiera się na sposobie myślenia i co za tym idzie rodzaju języka jakim się oni posługiwali. Jest to język typowy dla tego okresu, który poprzez średniowiecze przetrwał do czasów nowożytnych. Zmierzają on zawsze do poznania istoty rzeczy i zajmuje się przedmiotami wykraczającymi poza doświadczenie. Tym „przedmiotem” była z pewnością postać Jezusa z Nazaretu, który poprzez swe działania jakby spowodował, że należało przyjąć taki, a nie inny

sposób myślenia. Z drugiej strony to sposób, który całkowicie odpowiadał myśleniu metafizycznemu, w stylu Arystotelesa, a to przecież ten okres. Pierwsi ojcowie zachowali się tak, jak wymagała tego epoka. Jakby nie spojrzeć, dokonali interpretacji Pisma Świętego zgodnie z duchem swego czasu. A że on różnił się od języka Biblii, która była pisana w innym czasie, w innej epoce, gdzie dominantą był zapis wydarzeń, to już rzecz inna. Nie mogli inaczej. To był właśnie ten sposób myślenia, tak jak i my dziś jakiś mamy.

Najkrócej i lapidarnie by można całą sprawę określić słowami: w Biblii nie ma mowy o współistotności Boga i Syna, tym niemniej gdy zbierze się wszystkie wypowiedzi, które mówią o relacji pomiędzy Bogiem a Jezusem i biorąc pod uwagę język pierwszych soborów, który przecież był uwarunkowany kulturowo, to dogmat o Trójcy Świętej nie tylko ma sens, ale również jest Prawdą. Prawdą w znaczeniu metafizycznym i poprzez to również nie można odmówić mu racji.

Heidegger, którego Welte był wielkim zwolennikiem, mówił o naszych czasach jako końcu metafizyki. Twierdził także o konieczności jej przezwyciężenia. Z pewnością pod wieloma względami miał rację. Tym niemniej nie widzę możliwości całkowitego wyzbycia się tego sposobu myślenia. Z pewnością nie jest ono pozbawione sensu. To, że zostało ono zdominowane przez naukę empiryczną, technikę, nie oznacza tym samym jego końca. Ten koniec chyba nigdy nie jest możliwy, a to z uwagi na wieczną chęć człowieka do poznania istoty rzeczy, a tym samym do poznania Prawdy. Chyba, że się mylę.

Z pewnością na soborach doszło do przeniesienia dawnej tradycji, która charakteryzowała się przedstawianiem faktów, konkretnych wydarzeń na język, który owe fakty począł interpretować, tym niemniej tym interpretacją nie sposób odmówić racji. Z drugiej strony, można zapytać, czy były one czytelne, a tym samym, jakby nie spojrzeć, właściwe. Skoro taki umysł jak Czesław Miłosz ma co do tego wątpliwości, możemy mieć i my. Kwestia rozumienia ma tu znaczenie priorytetowe. Noblista pyta teologów wprost – tak: *I co z tego mogą zrozumieć białe ubrane dziewczynki / przystępujące do pierwszej komunii?* Pytanie jak najbardziej zasadne i zbija wszelkie argumenty które byśmy postawili broniąc tezy o słuszności dogmatu o Trójcy Świętej.

Czy zatem sytuacja jest patowa? Sądzę, że nie. Bo zawsze warto wrócić do źródeł. Zawsze pierwszą księgą jest Biblia. I nie chodzi tu tylko o dzieci przystępujące do pierwszej komunii świętej. Chodzi o człowieka naszych czasów. Z pewnością w dużej mierze jest on pozbawiony odczuć metafizycznych. To persona technologiczna, wychowana na kinie akcji, czyli po sobie szybko

następujących wydarzeń, bez wnikania w istotę poszczególnych bohaterów. Dobro i zło dzieją się poprzez to, co się wydarza. Bez analizy tego, by tak rzec, kim kto jest, jaka jest jego natura. Czyż nie przypomina to języka Biblii?

Tak, Bernhard Welte na początku naszego wieku (data wydania książki w języku polskim), czyli i nieco wcześniej, miał rację widząc podobieństwa pomiędzy językiem Biblii a sposobem widzenia rzeczywistości przez współczesnego człowieka. Jest to myślenie – wydarzeniowe, czyli prawdą jest to, co się faktycznie wydarzyło. Język Biblii, jego siła, nie opiera się na tym kto kim jest, jakie są jego właściwości, a na tym – co się za sprawą danego człowieka wydarzyło. Tym człowiekiem jest Jezus. I zdarzeń tam co niemiara. To sprzyjało i może i dziś sprzyja myśleniu metafizycznemu i ukonstytuowaniu dogmatu o Jezusie, jako – współistotnemu Ojcu, czyli Bogu. Niby koło się zamyka, a jednak nie. Warto ukazać całą sprawę w sytuacji obecnej.

Bo współczesny człowiek, by chciał widzieć sprawę: tak, albo tak. A tu tak jest właściwe. Bo będąc bronił dokonania soborów, choćby z takiego powodu, że ich nagłe odrzucenie mimochodem powoduje odebranie prawa do boskości Jezusowi. No niestety takie jest dzisiaj myślenie, które mówi – a jednak Jezus nie jest Bogiem, tak jak myślałem i od razu zapomina się o Jego dokonaniach, stwierdzając powyższe. I to nam wystarcza „za wszystkie nasze grzechy”. Czyż nie?

Bernhard Welte proponuje, by poprzez język metafizyczny (Trójca Święta) dotrzeć do języka biblijnego, czyli widzenia Jezusa jako tego, który dokonał to i to. Tym sposobem problem wspomnianej trójcy mogłby ulec przedawnieniu, powolnemu zanikowi... Wspomniany tu wcześniej sposób myślenia technologicznego, postrzeganie kinem akcji by temu sprzyjał. Ale wcześniej wiele pacierzy, wiele modlitw musiałyby zmienić swe oblicze. Czy to możliwe? O tym wspomniany wcześniej filozof nie pisze. Tym niemniej wygłasza znakomitą konkluzję: *że w spotkaniu z tym Człowiekiem (mowa o Jezusie Chrystusie) i tym, co się przez Niego wydarzyło, dokonuje się zarazem przeobrażające i wyzwalające spotkanie z Bogiem żywym, który zbawia grzeszników i zwycięża śmierć. Gdy wydarza się prawdziwy człowiek, wydarza się zarazem prawdziwy Bóg żywy, który zwraca się w stronę wierzącego człowieka, w jednym wydarzeniu, wydarza się zarówno człowiek, jak i Bóg żywy. Prawdziwy człowiek i prawdziwy Bóg – jedno wydarzenie.* Czy to jest możliwe? Tak, to jest możliwe. Bo to jest prawda.

Janusz Orlikowski



Gdzieżeś jest człowieku?

Piotr Gajda w zbiorze poezji pt: *To bruk* snuje czarne wizje przyszłości ludzkości, świata i wszechświata, wyróżniając postać człowieka jako jednostki podporządkowanej trzem kryteriom wyboru, nieodparcie kierującym go w przepastną otchłań smutku i cierpienia. Wtłoczony w szereg zależności i uzależnień nie jest zdolny oprzeć się beznaadziejności swego położenia, podległego wobec dobrej woli Boga, państwa, lub w najgorszym wypadku – codzienności.

Autor *Śruby Archimedes*a szczerze rozczarowuje się postawą życiową człowieka, jego niezdarnością, nieprzychylnością otaczającej rzeczywistości, niejednokrotnie korygującej bilans zysków i strat. Niezgodność odzwierciedla w wierszu *W osiemdziesiąt garbów dookoła świata*. Występujący w utworze podmiot liryczny stanowczo zakazuje czytelnikowi jakichkolwiek prób poszukiwania pozostawionych przez człowieka odcisków stóp: *Nie będziemy całować / śladu ludzkiej stopy, przemierzającej wszędy / i wzdłuż z aplikacją Quasimodo Sports Tracker*.

Zakaz ten jest jednak pozorny, ponieważ w dalszej części zbioru poeta przemawiając w imieniu całej ludzkości jasno sygnalizuje, że ponieśliśmy klęskę słuchając dawnych „dobrych rad”: *Jeszcze będziecie całować ślady ludzkich kopyt (Errata do „W osiemdziesiąt garbów dookoła świata”)*. Tymczasowa alienacja poglądów wzbudza w odbiorcy duchowy dysonans, podkreślony przez odkrywane w wierszach przesłanie, prawdopodobnie nie istotne, ale jakże pożyteczne biorąc pod uwagę wszelkie dostępne środki wyrazu słowa pisanego.

Gajda spogląda krytycznym okiem na instytucje państwa, rozaczających opiekuńczy parasol nad obywatelami, ale jednocześnie wymagających od nich posłuszeństwa i przywiązania do narodowych norm: *Państwo trwa, dopóki ma na ciebie teczke. (Państwo)*.

Bunt wobec uprzednio przyjętych wartości, podsycony „nieszczęśliwym” urodzeniem rozpoczyna reakcję łańcuchową, zmuszając najwyższe władze do podjęcia derastyczniejszych kroków: *Ośmieliłeś się w nim urodzić, to teraz kracze / nad tobą lub udaje, że wysunął się z odpowiedzialnego / segregatora poza margines jego życzliwej uwagi. (Państwo)*. Dysproporcja między poddanymi a buntownikami napędza machinę terroru, niekiedy fizycznego, ale częściej psychicznego, działając na zasadzie obietnic i oskarżeń. Osiągnięty w dalszej perspektywie wynik służy szerzeniu propagandy sukcesu, umiejętnie maskując niepoehlebne oceny i prawdę.

Uzależnienie współczesnego człowieka od doczesności sprawia, że nie jest on w stanie obejść się bez codziennych zakupów. Wyznawana z fanatyczną czcią religia konsumpcjonizmu powoduje narkotyczny głód. Gajda jako naoczny świadek, odczuwający na własnej skórze niedobory niepotrzebnych

przedmiotów, relacjonuje moment, gdy to on sam stanie przed wyborem czy warto ulec zakupoholizmowi, czy jednak należałoby się od niego powstrzymać: *Droga do zbawienia prowadzi obok kasy/ wiem; zastanawiam się tylko, czy warto zostać/ ukrzyżowanym na konto debetu? (Genug)*.

Absorbca zakupowym szaleństwem przytłacza nie pozwalając realnie ocenić faktycznej przydatności nabytych przedmiotów, ich funkcji, zastosowania i przyszłej bezużyteczności. Jednorazowość niemalże wszystkiego co woła ze sklepowych półek tym mocniej przemawia za wyjściem numer dwa – jak najszybszym opróżnieniem konta debetowego.

Motyw udzielanej człowiekowi pożyczki na czas określony, jest zresztą w *To bruk*, aż nazbyt widoczny, objawiając się lirycznych opisach jej udostępnienia przez banki, kasy oszczędnościowe, parabanki, jak i przez samego Boga, mającego nadzieję, że człowiek spłaci zaciągnięty dług. Gajda podczas kontemplacji pieniężnych zagadnień związanych z ludzką istotą wysuwa śmiały, acz niebezpieczny wniosek: *Bóg, stwarzając świat, używał karty kredytowej (Niewidzialna ręka rynku)*. Pogląd ten rozszerza w dalszej fazie utworu pisząc, że: *Jeśli spłacasz Bogu zbawienie, czujesz się jakby uchodziło / z ciebie życie. To On dał Ci kredyt w rachunku osobistym*.

Zbawienie według Gajdy nie jest wyłącznie obietnicą spłaty zaciągniętego długu, ale służy motywacyjnie dla poprawy życiowej drogi pełnej wybojów, zakrętów i najróżniejszych pułapek demotywacyjnie wpływających na postrzeganą przez człowieka rzeczywistość. A ta nie wygląda różowo, gdyż: *podobni / bogom prowadzimy niezrozumiałe życie na kredyt (Niewidzialna ręka rynku)*.

Trafność stwierdzenia nie jest przypadkowa, wynika z nawarstwiania zaległości prowadzących do powiększania zadłużenia, co z kolei przyczynia się do niemożności jego uregulowania we właściwym terminie. Pętla zaciska się coraz mocniej, by w końcu osiągnąć punkt krytyczny. Punkt sfinalizowany bankrutem albo śmiercią dłużnika, katastrofalnie wiążący ówczesny los przeciętnego Polaka, wegetującego „od pierwszego do pierwszego”.

Piotr Gajda bacznie obserwuje ludzką naturę. Zmysł analizy wymaga od niego osobistego zmierzenia się z własnymi słabościami utożsamiając go tym samym z każdą napotkaną osobą. Otworzany obraz intrygującego poe, ale zarazem zmusza do przemyśleń nad sensem egzystencji, miejscem człowieka we współczesnym świecie, jego przyszłymi poczynaniami w niepoahamowanym zatracaniu w destrukcjonizmie. Pesymistyczna, pojawiająca się w *To bruk*, końcowa konkluzja, jest ostatecznym rezultatem poniesionych przemyśleń ugruntowujących klęskę humanizmu jako naczelną wizję rozwoju ludzkości.

Paweł M. Wiśniewski

Piotr Gajda, *To bruk*. Wydawca: Dom Literatury w Łodzi i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2018.

prof. Kazimierz Świągocki

Gnôthi seauton

(6)

Rozmowa poety z samym sobą¹

- Przepraszam, że przeciągam tę rozmowę – nurtuje mnie jeszcze jedno pytanie, które dotyczy najdobitniej tego, co jest w tym życiu, na tej ziemi i w bieżącym czasie. To problem dobra i zła. Jak pogodzić absolutną dobroć Boga z istnieniem zła w historii i kosmosie?

Jest to stare pytanie. W twojej poezji występuje ten problem w sposób zarówno otwarty, jak i ściśzony – zawsze w formie pytań.

- Ten problem spędza sen z oczu największym teologom od wieków, więc cóż ja tu mądrego mogłem powiedzieć? Skoro jednak pytasz... No, cóż, pamiętamy, co obiecywał wąż – szatan pierwszym rodzicom w Raju, nakłaniając ich do spożycia owocu z drzewa wiadomości dobra i zła – to, że będą równi Bogu. I wiadomo, co z tego dla nich wynikło. Wolałbym nie powtarzać ich zachowania i wiedzę o dobru i złu zostawić Bogu. Jednak faktycznie problem ten, tak jak go tu sformułowałeś, niepokoi wszystkich, którzy wierzą lub chcieliby uwierzyć w Boga będącego nieskończonym dobrem. Wierzący szukają usprawiedliwienia dla Boga, w którego wierzą. Uprawiają więc teodyceę. Inni zaś z powodu zła tego świata odrzucają wiarę w Boga, przynajmniej pojmowanego jako nieskończone dobro. Tym pozostaje manicheizm bądź ateizm lub łagodniejsza jego postać – agnostycyzm, będący praktycznym ateizmem. Problemu tego nie da się rozwiązać na gruncie czystego rozumu. Pozostaje wiara religijna lub niewiara. Z praktycznego egzystencjalnego punktu widzenia lepsza jest wiara (por. słynny zakład Pascala), bo niewiara, choć teoretycznie równosilna z wiarą, prowadzić może ludzi, a może i całą ludzkość, do nihilizmu. Ten zaś nie jest stanem pożądanym, jeśli człowiek pragnie żyć z poczuciem wyższego sensu.

Wnikając w szczegóły problemu zła w świecie, warto rozróżnić jego postaci i stopnie, bo rozjaśnia problem metafizycznej odpowiedzialności za nie Boga, człowieka, czy jakiejś jeszcze innej siły. Często można się spotkać z wątpliwościami dotyczącymi dobroci i miłości Boga roztrącanymi pod wpływem wielkich nieszczęść, jakie dzieją się w świecie, spowodowane przez samych ludzi lub przez kataklizmy przyrody, jak trzęsienia ziemi, tsunami itp. Ludzie pytają dramatycznie i rozpaczliwie, gdzie był Bóg, gdy miliony niewinnych szły na śmierć przygotowaną im przez ludzkich braci z premedytacją? Gdzie był Bóg, gdy tsunami pochłonęło niemal w jednej chwili

tysiące osób? I w jednym i w drugim przypadku chodzi o cierpienie i śmierć. I to one, a nie Holokaust ani tsunami są metafizycznym skandalem. Trzeba odróżniać zło w sensie metafizycznym od zła moralnego z jednej i naturalnego z drugiej strony.

Tsunami i jemu podobne żywioły przynoszą śmierć i cierpienie, same będąc „niewinne”, bo pojawiają się nieświadomie i z jakiejś przyrodniczej naturalnej konieczności. Wojny, przemoc i wszelkie gwałty zadawane ludziom przez ludzi, to zło moralne. I w jednym i drugim przypadku chodzi o to samo – o zło. Bo złem jest cierpienie i śmierć, niezależnie od przyczyny. A Bóg przyzwala na jedno i na drugie. Ze złem moralnym próbuje mierzyć się każda teodycea, czyli religijno-teologiczna koncepcja usprawiedliwiająca Boga, a odpowiedzialnością obarczającą człowieka, odwołując się do jego wolnej woli (*liberum arbitrium*). Jednak zła naturalnego nie można w podobny sposób „usprawiedliwić”. Tak czy inaczej zło pozostaje złem. To jest pewnik. Świat – twór Boga – dotknięty jest złem. Dlaczego zło? To pytanie pozostaje bez uspokajającej nasze umysły odpowiedzi. Śmierć i cierpienie to korona zła, jego zwieńczenie, ale nie istota. A gdzie kryje się jego istota i gdzie znajdują się jego źródła i fundamenty? To jest właśnie pytanie metafizyczne, na które rozum ludzki nie znajduje odpowiedzi. I zło musimy uznać za wielką niezgłębioną tajemnicę. Tu otwiera się brama dla religii, która jest strażniczką tej tajemnicy. A dla poezji stanowić to może wielki, nigdy nie kończący się temat.

- I twoja poezja tym problemem żywi się niemal od początku, ukazując go na różne sposoby w coraz to innych przebraniach językowo-obrazowych. Zawsze chodzi o to samo pytanie: dlaczego świat jest taki, jaki jest, skoro do pomyślenia jest znacznie lepszy, pozbawiony wszystkiego tego, co składa się na nędzę tego świata?

Mówiliśmy do tej pory o problemach metafizyczno-egzystencjalnych w twoich wierszach, bo niemal wszystkie one zawierają, w taki czy inny sposób, tę właśnie problematykę dotyczącą egzystencji ludzkiej. Historia ani współczesnością w zasadzie nie zajmujesz się. Ale zauważyć można przynajmniej jeden wiersz, który stanowi pod tym względem wyjątek. Jest to *Cień nad Europą (Wschód – Zachód)*. Kończy on cykl utworów nawiązujących do archetypiki antycznej, szczególnie greckiej, która zresztą sym-

bolizuje całość cywilizacyjną Europy. Niepokojący jest już sam tytuł przywołanego tu wiersza, w którym to tytule widnieje słowo „cień”.

- Wiersz ten powstał istotnie pod wpływem bieżących wydarzeń politycznych, które na chwilę zabyły groźnym światłem, mogącym zalać cały świat. Światłem wojny. W roku 1969 doszło do konfrontacji militarnej między Chińską Republiką Ludową a Związkiem Radzieckim nad rzeką Ussuri. Konflikt między tymi olbrzymami robił wrażenie właśnie dlatego, że w grę wchodziła potęga jednej i drugiej strony, a nie rozmiary militarne konfliktu, który ograniczył się ostatecznie do kilku potyczek, by zgasnąć po dyplomatycznych zabiegach, zwłaszcza ze strony radzieckiej. Wieść o tym konflikcie rozpałała moją wyobraźnię. W wierszu nie ma bezpośrednich odniesień do niego, gdyż swoim zwyczajem konkretne wrażenie przeobraziłem w wypowiedź usymbolizowaną i dalece uogólnioną. Nie ma Chin, a jest Azja ze zdynamiczowanym obrazem Himalajów i Tybetu; nie ma Chińczyków upominających się o zwrot swoich terytoriów, a są „miliony”, które z gniewem ruszają na Zachód do wylęknionej pięknej Europy, która w wierszu przybrała status bogini. Wreszcie jest aluzja ściśle historyczna: „byli tu głodni i dzicy, ich cienie koczują w ziemi”. To pogłos najazdów mongolskich w średniowieczu. Pod pojęciem Azji rozumiem się tu nie wyrafinowane cywilizacje Chin czy Indii, lecz to, co kojarzy się Europejczykowi z barbarzyństwem mongolskim, a także z despotyzmem wschodnich azjatyckich monarchii. Ich przeciwieństwem jest cywilizacja Zachodu, cywilizacja wolności, symbolizowana tu obrazem geograficznej mapy: *A z boku Europa – córka słonecznej Hellady, / trwożna bogini wolności ze stopami w Morzu Śródziemnym / wsparta o szczyty alpejskie; włos jasny Gór Skandynawskich / ocean jej chłodzi północny*. Wiersz kończy się strofą w tonie żarliwej modlitwy o ocalenie nie tylko Europy, lecz i całego globu ziemskiego, a także o przemianę moralną całej ludzkości.

Dziś ten wiersz, jak mi się wydaje, nabrał szczególnej aktualności, a to w związku z naporem islamskiej cywilizacji na naszą europejską, którą trudno już nazwać chrześcijańską, ale dla historycznego porządku tak ją nazywajmy. Naciąga bez wątpienia śmierć tej cywilizacji, która na agresję i nienawiść zmieszane z pogardą do niej islamistów odpowiada otwartością, tole-

rancją i bezkrytycznie pojmowaną wolnością. Słowem, sama zaprasza swego wroga do jej likwidacji. To smutne. Europa wypiera się sama siebie, własne świątynie oddaje muzeumom na meczety lub kupcom na domy interesów, gdyż duch chrześcijaństwa został z nich wypędzony wcześniej i zastąpiony duchem permanentnej błazeńskiej zabawy. Świątynie czynne, pełne powagi wiernych urągałyby beztroskim ucztom zmaterializowanego i skomercjalizowanego społeczeństwa. Cóż nam o tym wszystkim powiedzieć? Giń Europo, jeśli taka jest twoja wola!

Pisząc swój wiersz, widziałem cię nad Europą, ale nie aż tak głęboki i ciemny jak ten, który ją teraz okrywa. Myślałem, że to Daleki Wschód nas zaatakuję, zająwszy wcześniej Rosję. Nie myślałem o Bliskim Wschodzie i Afryce. Historia uczy nas, że wojny wygrywają ci, którzy stosują w nich nowe rodzaje broni, nieznanne przeciwnikowi. Któż mógł przypuszczać, że można podbić Europę nie armią wojska, lecz armią bezbronných biedaków, którzy gotowi są z nienawiści do niej oddawać niemal masowo swoje życie, w przekonaniu, że w zamian za nie, tu na ziemi otrzymają powiększone do wieczności w mahometanśkim niebie. Profesor Bogusław Wolniewicz, człowiek niepospolitego intelektu połączonego z trzeźwym na świat spojrzeniem, powiedział, że przyszłość Europy to najpierw islam, a następnie Chiny. Może więc jakiś duch dziejów podsunął mi podobną intuicję, którą wprowadziłem do wiersza *Cień nad Europą*. Tyle że pominąłem w nim Bliski Wschód. Ale on przecież ma być tylko ogniwem pośrednim zagłady Europy jako cywilizacji. Ostatecznym mają być jednak Chiny.

- Mówisz - Chiny. A może w tej prastarej cywilizacji jest jakaś ukryta siła, mająca zdolność ocalenia naszej zużytej już niemal doszczętnie cywilizacji Zachodu?

- Może... Podobno chrześcijaństwo najbujniej rozwija się właśnie w Chinach wbrew wrogim mu komunistycznym władzom. Jeśli doszłoby tam do pewnej równowagi między starymi religiami i filozofiami, jak buddyzm, taoizm i konfucjanizm a chrześcijaństwem i nastalaby epoka pokojowego współistnienia, to kto wie, czy ocalenia naszej nihilizmem przeżartej cywilizacji nie należałoby wyglądać właśnie stamtąd. Ale póki co, to świat trwa w tragicznym kręgu wzajemnie napędzającej się nienawiści, z której wyrwać nas może chyba tylko jakaś totalna śmierć kosmiczna. Albo śmierć jako brama do wieczności, gdzie panuje większa nad wszelkie zło miłość. Zobaczymy. Apokalipsa jeszcze jest przed nami.

Na zakończenie tej medytacyjnej rozmowy przytoczmy wiersz z 1967 roku, mówiący o zaklętym kole nienawiści, w które wplątana jest ludzkość w swojej historii od jej początku, czyli od Kaina i Abła. Oby to koło stało się zbawczą spiralą! I nie pozwoliło nam utonąć na zawsze w

wielkiej rzece nienawiści:

Nienawiść

*Stoimy nad wielką rzeką,
ty z tamtej strony, ja z tej,
z wymierzonymi na siebie strzałami.*

*Za nami pustynia, morze
nad nami dzień, noc.*

*Nie odwrócę się, bo mnie zabijesz,
nie odwrócisz się, bo cię zabiję.
I trwamy tak od tysiącleci
W nienawiści jak w miłosnym uścisku
nad wielką rzeką, która nas porywa.*

- Nie kończmy naszych medytacji takim dramatycznym akordem. Zastanówmy się raczej nad tym, co przez wieki stanowiło istotę sztuki - nad pięknem. A zatem stawiam pytanie wyjęte z Norwidowego Promethidiona: „Cóż wiesz o pięknie?”. Chodzi mi w tej chwili o to, gdzie szukać granicy piękna, jak wysoko może się ono wznosić? I czy w ogóle jest dla niego jakaś granica?

- Kiedy słucham wielkiej, pięknej i najpiękniejszej muzyki, nasuwa mi się niekiedy myśl, że przecież mogłaby ona być jeszcze piękniejsza, a od tej piękniejszej jeszcze piękniejsza itd. Czy w nieskończoność? Bo myśląc w ten sposób, stajemy przed ostatecznością, jaką wydaje się być nieskończoność właśnie. Myśl taka jednak wtrąca nas w wątpliwości co do naszych zasadniczych ludzkich możliwości. Bo wszelkie piękno, które pochodzi od człowieka, rodzi się w określony sposób. Określony, czyli mający swoje granice. Te zaś wyznacza fizyczny charakter narzędzi, wszelkich instrumentów, którymi posługuje się człowiek-artysta i ogólniej człowiek-wytwórca, bo przecież sztuka, działanie artystyczne jest tylko szczególnym przypadkiem ludzkiej aktywności twórczej jako takiej. Piękno jest domeną sztuki. Sztuka jest dziełem człowieka. I o tyle, o ile jest ona jego dziełem, zamyka się w granicach jego ontycznych możliwości. Te zaś są, rzecz jasna, ograniczone. Więc i piękno, które powstaje w czysto ludzkich warunkach ma swoje granice. I my to czujemy, z prawdziwym niekiedy żalem.

- A czy możliwe jest mimo wszystko piękno nieskończone?

- Możliwe jest na pewno. Ale czy realne? - Tego z całą pewnością nikt wiedzieć nie może, póki życie nasze jest w istotny, jeśli nie zasadniczy sposób fizycznie uwarunkowane. A o tym, co z nim się stanie dalej, gdy opuści fizyczne więzy krępujące jego aspiracje do wieczności, nikt z nas rozumem pojąć nie może. Pozostaje tylko wiara, która jednak, aby się pojawiła, to najpierw musi na człowieka spłynąć łaska z Wysokości - łaska wiary. Ale i bez tej specyficznej pewności, jaką daje wiara religijna, można samym tylko rozumem wspartym metafizyczną wyobraźnią snuć refleksję nad pięknem nieskończonym. A że jest

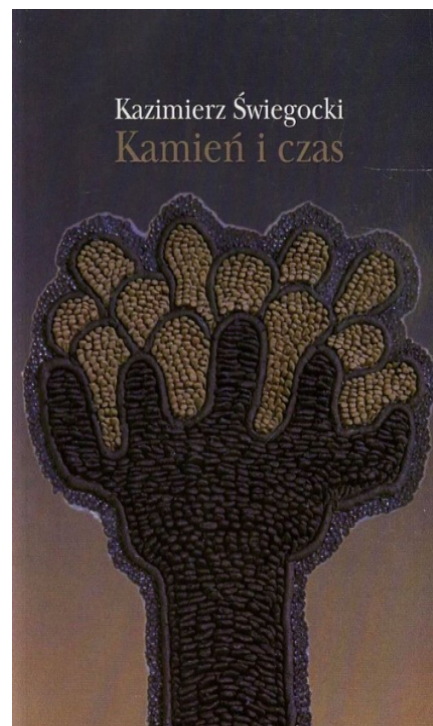
możliwe, to wynika już z samego faktu, że przychodzi nam ono na myśl np. wtedy, gdy słuchamy najpiękniejszej muzyki i nie czujemy się jej pięknem w sposób doskonały, skończony usatysfakcjonowani, bo chcielibyśmy, aby stało się jeszcze piękniejsze, aż do możliwości całkowitego zatracenia się w nim - w słuchaniu, gdy jest muzyczne, a w oglądaniu, gdy wizualne - nie tylko więc będące dziełem rąk i wyobraźni człowieka, ale i jako piękno całego boskiego kosmosu. Bo jest on najpiękniejszy z tego, co człowiek może oglądać zmysłami i osnuwać swoją myślą.

Więc piękno nieskończone jest możliwe. O takim mówi Platon w swoim arcydialogu *Uczta*, o „pięknie samym w sobie, nieskalanym, czystym, wolnym od obcych pierwiastków”; o pięknie „nadświatowym, wiecznym, jedynym, niezmiennym” - o pięknie więc nieskończonym.

Ale, aby takiego piękna doświadczyć, jeśli ono rzeczywiście istnieje i czeka na nas, trzeba by przekroczyć to, co ludzkie i ziemskie i wejść w dziedzinę nadprzyrodzonego, nadświatowego. Dopiero bowiem ta dziedzina ma udział w pięknie nie mającym granic, w pięknie nieskończonym. Ja staram się wierzyć, że takie jest piękno Nicości, z której się wyłoniłem i do której powrócę - gdy więc opuszczę czas i przestrzeń, gdy zamieszkać w Nieskończoności, a Nicość będzie mi śpiewała pieśń Wiecznego Istnienia. Będzie ona piękna tym pięknem, o którym Norwid mówił, że jest „Kształtem Miłości”. Bo prawdziwe istnienie jest czystą Miłością.

KONIEC

¹ Szósta część tekstu stanowiącego rozdział książki pt. *Egzystencja, metafizyka i kultura w piarstwie Kazimierza Świągockiego* (wydanej pod koniec 2018 roku).



Europejski świat

Europejczycy charakteryzują się pewnym rodzajem pychy, który karze im pa-trzeć na świat w porównaniu do starego kontynentu. I od razu zaznaczam, że chodzi mi o Europejczyków jako ogół, a nie o konkretne nacje jak Polacy. Chociaż udało nam się opanować Amerykę Północną, Australię i w pewnym stopniu Amerykę Południową, i choć wiemy jakie były konsekwencje naszej ingerencji w ich kulturę to wciąż nie potrafimy wyciągnąć z nich słuszných wniosków i zaprzestać działań, które w przeszłość niszczyły kultury lepiej funkcjonujące od naszej.

Dlaczego akurat nam się udało? Dlaczego to my zdominowaliśmy połowę świata w ujęciu kulturowym? Prawda jest taka, że jedynie kultura europejska i muzułmańska ma w swoich podstawach zapisaną ekspansję. Przez ten zapis ekspansji rozumie religijnie uwarunkowany obowiązek szerzenia swoich wartości, a więc i kultury. Obecne odejście Europejczyków od wiary jest również bezpośrednią przyczyną przyszłego (może całkiem niedalekiego) upadku naszej kultury. Stanie się tak, ponieważ nie będziemy szerzyć swoich wartości. W imię liberalizmu przekształciliśmy się z grupy tj. siły kulturowej w zbieraninę różnych mini kultur. I oczywiście nie można powiedzieć, że to źle, że tak się stało. Po prostu nasza kultura najprościej rzecz ujmując się zesta-rzała, zatarły się jej granice, a ona sama stała się czymś trudnym do zdefiniowania. Uważam ten proces za normalny i spokojnie czekam, aż moją kulturę zastąpi jej ekspansywna młodsza siostra, która bardzo przypomina starszą siostrę z okresu jej świetności.

Choć czasy kiedy odważni ludzie wsia-dali na okręty i pewni tylko morza przed sobą i Boga w Niebie płynęli ku nieznanemu są już przeszłością, to dalej możemy obserwować skutki tych wojaży. Ze świadomością, że reprezentujemy JEDYNEGO Boga, gardząc innowiercami i ich kulturą, Europejczycy uważali, że wprowadzając chrześcijański system wartości wprowadzają porządek i ład do „społeczności prymitywnych dzikusów”. Nikt nie zadał sobie trudu poznania tych kultur, które nie raz olśniewały swoimi dokonaniem adekwatnymi do ich poziomu rozwoju. Niemniej dla przepełnionych pychą Europejczyków nie miało to znaczenia. I dalej nie ma to znaczenia.

Kiedy w 1960 roku państwa afrykańskie odzyskiwały niepodległość – pomijając już fakt, że zostały przez kolonizatorów ograbione i zrównane z ziemią – były w opłakanym stanie. Pierwsi kolonizatorzy starali się budować europejskie społeczeństwo i monarchię doby renesansu w miejscach, gdzie dotychczas był system wódzowski. Ten szok kulturowy, a także oczywiście bariera etniczno-językowa

spowodowała, że koloniści żyli, wyzyskując ludność rdzenną, niszcząc ich kulturę, której nie rozumieli i ograbiając ich z ich bogactw, nie dawali niczego w zamian. Problemem było głównie to, że choć Europejczycy budowali cywilizację dla siebie, a nie dla ludności tam mieszkającej, która jej nie rozumiała i się jej bała. Strach wynikał głównie z niemożności zrozumienia tej kultury, która była im zupełnie obca. I wciąż jest.

My, Europejczycy, wciąż jesteśmy dumni. Mówimy, że oświecimy Afrykę naszym światłem, które w rzeczywistości ją oślepia. Sami dalej nie chcemy zrozumieć, dlaczego oni często po prostu nas nie chcą. Stworzyliśmy sztuczne państwa, które włączyliśmy do naszych wspólnot i narzuciliśmy im nasze wartości. Wszystko to są błędy przeszłości, których już nie jesteśmy w stanie zmienić. I choć etycznie zachowujemy się poprawnie i budujemy studnie, które działają przez miesiąc, aż się zepsują i nikt nie będzie w stanie ich naprawić, to jesteśmy w błędzie u samych podstaw. Budujemy szkoły i narzucamy nasz system edukacji, a co jeśli oni chcą mieć inny? Budujemy drogi i bloki, a może oni ich nie chcą? Wszystko co budujemy razi swoim europejskim charakterem oczy ludzi przywiązanych do swoich wartości, których chcemy ich pozbawić. I choć jak już mówiłem, etycznie racja jest po naszej stronie, to niestety kiedy się nad tym trochę bardziej zastanowimy, to dojdziemy do wniosku, że etyka jest również naszym wymysłem.

Wielu rzeczy nie możemy już zmienić, Afryka już zawsze będzie pokracznie starała się dogonić Europę. Czytelnik czytając ten artykuł może mnie źle zrozumieć. Uważam, że naszym obowiązkiem jest pomoc Afryce, ale my tą pomoc mylnie rozumiemy u podstaw. Dajmy im umiejętności, pokażmy im, że nie muszą być Europą, żeby być kimś. Niech oni sami budują swoje szkoły, tak żeby umieli z nich korzystać. Powiem więcej, to my powinniśmy się najpierw nauczyć ich, żeby później móc ich uczyć. Musimy zaprzestać usilnego budowania europejskiego świata, gdzie nasze racje są racjami wszystkich. Bo choć może tak być, to wcale nie musi i w tym szczególnie tkwi cała zagadka.

Maciej Bylica



Paweł Kuszczynski

Taki czas

Z zarożumiałej ludzkości
zakpiła sobie niewidzialna drobnostka.
Pandemiczny świat – kto tego chciał:

jakiś wirus nadzwyczaj uhonorowany,
gdzie podziały się królów i świętych korony,
wszystko zostało wywrócone.

W mózgu nieustająco kołające pytanie:
Czemu i komu to służy?

Świat zwariował, a nadal uważa się
za rozsądny.

Wszechobecne nakazy; zachowaj odstęp!
nie zbliżaj się do człowieka!

Na kwarantannie serca i sumienia.

Nie wiadomo co począć z Wielką Nocą?

Skasowany dotyk – zmysł najbliższy
prawdy i miłości.

Znakiem nadziei pozostają rozwijające się

kwiaty i drzewa,

odszukajmy w sobie choć krztę dobroci.

Anna Buchalska

umiłowanie poezji

rozkładam ramiona łaknąc
skrzydlatej poezji

Wiecznie zakochana stoję w nędznych szatach

Rozkładam ramiona wydychając

Poezję o złamanym skrzydle

Wiecznie zakochana stoję w nędzy nagości

istnienie

kiedy wena budzi pragnienie dłoni
korona spada z głowy

staję się ćmą

co szamocze się za białą firanką w nocnym tle

przy oknie ubogim w kłamki

rodzi się istnienie

Kiedy wena przestaje majaczyć pod kopułą
pomyślunku

staję na koronie górskiego grzbietu

staję się szaleńcem rozkładającym ramiona

wolność syta w okna pełne kłamek

umiera istnienie

Andrzej Książek

Epoka

Cząsteczki materii przemieszczają się.

To tu. To tam.

Bez – władnie.

Kontury rzeczy zlewają się z tłem.

Płynnie.

Naprzemiennie.

Cyrkowy gabinet luster. Gra
światła i cienia.

Początku i końca

który jest początkiem.

Strony zamieniają się miejscami.

Góra jest dołem.

Doły górują nad krajobrazem.

Nad rekonstrukcją

historycznej

bitwy.

Kozetka (58)



Na ostatni guzik

– Co słyhać?
– Never better.
Ocean's Eleven

Joanna Friedrich

Pewne rzeczy trzeba powtarzać do skutku.

Człowiek to istota społeczna, a jego ubrania, domy, samochody, biżuteria, menażeria i dodatki służą wyrażaniu przynależności społecznej, a nie wyłącznie pomiarowi statusu materialnego.

Świadczą o zdrowiu psychicznym. (Bardzo smutne, ale ciekawe ze względu na chęć przetrwania ponad wszystko, są historie mody w czasach wojny i niepokojów społecznych. Kobiety stroją się w każdym zakątku globu, w każdych czasach.)

Zdrowych nawet najmniejsze rzeczy cieszą, a najtrwalsze kuszą i kokietują.

Otoczenie i zmieniające się warunki, w jakich przyszło nam egzystować, skłaniają do myślenia.

Ostatnio, z powodu ograniczonych kontaktów międzyludzkich, poczuliśmy, co to dla nas znaczy: Kontakt.

Nagość wyzwala, ale i zubaża. Potrzeba wyrażania siebie i akceptacji ciągnie nas w tekstylną stronę.

Dużo rzeczy wydałam i jeszcze ciągle wiele mam do wydania; porządkując, przypominam sobie, jak na polecenie zapięcia guzika na dekolcie w liceum, odpowiedziałam mojej ulubionej polonistce: "Tak ma być".

Moja potrzeba ekstrawagancji z wiekiem zmalała, za to zastąpiła ją prędkość ubierania się - jak się robi to w locie, pełni tę samą funkcję i efekt jest - znowu - ekstrawagancki. Kto ukształtował mój gust? Babcia krawco-

wa? Mama, która stawia na jakość nie ilość i umie zrobić perfekcyjny make-up w trymiga, czy tata, który wiele lat nie rozstawał się z krawatem koszulą, pulowerem i marynarką. (Zestaw ten zamieniał najchętniej na strój pszczelarski.)

W moim rodzinnym domu wszystko musiało być wyprasowane. Przez lata wyspecjalizowałam się w wyszukiwaniu tkanin, które wyglądają elegancko bez prasowania.

Teraz, kiedy nasiedzieliśmy się już w domu i mamy wszystko wyprasowane i poukładane na zapas, warto pomyśleć o nowym wcieleniu.

Jaki najchętniej strój założysz po okresie kompletnego luzu, już po wizycie u fryzjera?

Kto Cię inspiruje?

To za czym tęsknimy dużo o nas mówią.

Czy to wygodny uniform zapięty na ostatni guzik?

Strój koniarza, wędkarza, czy pielęgniarza?

Jaki rodzaj ekstrawertyzmu odkrył w nas obowiązek noszenia masek i przyłbic?

Czy kiedy je zdejmujemy będziemy milsi?

Czy to koniec mody w wersji 1.0?

Śni mi się Sylwester (na jawie często porównuję urodziny do mini Sylwestra). Spędzam go w Krakowie z przyjaciółką (która naprawdę tam mieszka) w unowocześnionej wersji stroju Krakowianki.

Mam kilka spódnic, wychodzą jedna spod drugiej z fantastycznymi wykończeniami, jedne richelieu, inne zamszowe. Przy porannej kawie przypomina mi się mój przed-szkolny występ w stroju Krakowianki.

Myślę o tym, że nasze prababki nosiły więcej warstw odzieży, niż my i każda miała szczególne znaczenie... Myślę jak wiele mówią o nas sny, jakby psychika trzymała w pamięci wszystkie nasze warstwy i wcielenia, od dnia urodzin po kres pamięci, czasem pamięci naszych przodków...



Paul Andrew dla Salvatore Ferragamo, jesień, ready to wear, 2020.

Jest dla mnie niesamowitą gratką, na dzień przed kolejnymi urodzinami znaleźć pokaz inspirowany archetypami kobiecymi według Carla Gustawa Junga. Głębokość jego

śmiałyh założeń o egzystencji, psychice ludzkiej i jej konstrukcji był dla mnie kamieniem milowym w poznawaniu świata...



Zygmunt Dekiert

Psalm o poszukiwaniu

Tam gdzie uśmiechu i smutku granica
Gdzie gaśnie prawda i kłamstwo się czai
Tam zdąża człowiek gnany samotnością
Los swój przeklina lub się nim zachwyca

Ona – On te same dźwigają blizny
Nie ważna wiara ani kolor skóry
Ważna samotność która im doskwiera
Serce napawa goryczą trucizny

Jeszcze nie wiedzą co znajdują u celu
Uśmiech czy smutek – radość nutę żalu
W sercu nadzieja wybrzmiewa zielenią
Biegnę za nimi. Ty też – przyjacielu.

Andrzej Krzysztof Torbus

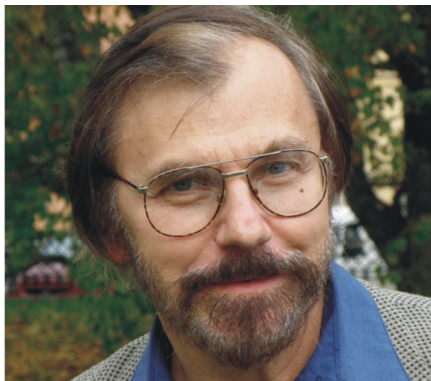
Wiersz na do widzenia

Nie możemy nic więcej
niż w pacierzu spleść ręce
na wznak ciało położyć
przedtem nieco coś spożyć
spisać zbędne aktywa
znajomości pozrywać
pozapłacać rachunki
spełnić umów rachunki
telefony adresy
wpisać w specjalny zeszyt
i jeżeli nie pada
z sąsiadami pogadać

Póki ręce nie bołą
własny sklecić nekrolog
potem wcześniej nad ranem
członki natrzeć balsamem
ubrać świeżą koszulę
z psem pobawić się czule
drzwi z fasonem zatrzaskać
i pozwolić snu zasnąć



Listy do Pani A. (144)



Hej, tam na tratwach!

Droga Pani!

Zaczynając ten list napisałem: „Sroga Pani”. Zawahałem się, czy tę omyłkę zostawić, ale jednak zdecydowałem się na korektę. Wołę panie łagodne, trochę w typie Maryni Połanieckiej.

Trudno jednak taką łagodność zachować, kiedy obserwuje się niektóre sprawy. Choćby oglądając drugi film braci Sekielskich „Zabawa w chowanego”. Tu jasno widać, kim w większości są ludzie rządzące Kościołem. Owszem, jest kilku świetnych, wzbudzających zaufanie biskupów, ale reszta to zadufani w sobie obłudnicy. A noszenie mitry wcale ich nie uszlachetnia. To są tchórze i chamy. Tchórze, bo nie potrafią stanąć – jak to oni mówią – „w prawdzie” (dawniej mówiono „spójrzec prawdzie w oczy”, ale teraz mamy nowomowę prymitywów). Chamy, bo traktują ofiary w sposób uwłaczający. Zresztą i Chrystusa wyrzuciliby za drzwi, gdyby przyszedł i śmiało zwrócić im uwagę.

Na ten temat pisano już wiele. Ja tylko daję wyraz zdziwieniu, skąd się biorą takie szumowiny tam, gdzie ich być z definicji nie powinno. Ale cóż, pleśń atakuje także najlepsze konfitury. Tylko tu pleśni jest stanowczo za dużo.

Zresztą czy to w Kościele, czy poza nim, „dygnitarzom” wierzyć nie można. Kłamią wszyscy; od biskupów, prezydentów do wszelkich przywódców. Z tą różnicą, że jedni lepiej, drudzy gorzej. Na tym całym bezrybiu ci pierwsi mogą się (do czasu) wydawać szczerzy i prawdomówni, bo są wytrenowani w obłudzie. Jednak wszelka władza, duchowna czy świecka, robi wszystko, aby ludzie nie myśleli samodzielnie. Jedni wierzą Kościołowi, drudzy bez partyjnych ideologii nie mogą żyć. Przypomina mi to trendy modowe. Nie ma już długich sukni z trenem, są krótkie – raz szerokie, raz dopasowane. Dziś nie „nosi się” PIS-u, za to w modzie są kąpiele w zatrzutej Wiśle, która pachnie jak najprzedniejsze perfumy. I wielu to wyznaje, a jeśli nie – to świadczy o wstecznictwie i ślepcie. A więc w stadnym zapatrzeniu chlup pomiędzy

zdechłe ryby. Ludzie w większości nie potrafią myśleć samodzielnie, oddzielać pozytywne od zjawisk negatywnych, tylko jak barany pędzić przed siebie w jednym kierunku, nie znając nawet ani nie widząc swojego pastucha, który już dawno stada przestał przewodzić. A jeśli trafią się jakieś zdrowo rozsądkowe owczarki, to nie są w stanie tego pędu zatrzymać, bo kto by tam słuchał głupich, zacofanych owczarków. Są przekonani, że biegnąc w stadzie manifestują swoją inteligencję, a ci poza stadem – to głupcy. I pchają się do rzeźni. Bardzo mnie to bawi. A Panią?

Podobnie jest z wrzaskami o ograniczeniu swobód obywatelskich z powodu pandemii. Idąc tym tropem postuluję zatem pozejmować wszelkie znaki drogowe, spalić kodeksy prawnicze oraz konstytucję, podręczniki, zwłaszcza medyczne, bo wiedza będzie ograniczała swobodę chirurga grzebiącego nam w brzuchu. Niech robi na własną rękę, cokolwiek to znaczy... Zniszczymy też wszystkie instrukcje obsługi jakichkolwiek sprzętów. Całujmy się na ulicach, smarujmy na ubrania naszych bliźnich kiedy tylko chcemy, bo przecież żadna pandemia niczego nam nie może zabronić! Poza tym coś takiego nie istnieje. Okazuje się, że nasz świat można sprowadzać do absurdu nieskończonego.

Stąd tylu idiotów chodziło bez maseczek. Dziś już nie chodzą, bo uchylono nakaz, ale jeszcze – na własne życzenie – będą chodzić. Są jednak tacy, którzy wierzą, że koronawirus to tylko wymysł jakichś „sił”, które chcą manipulować ludzkością: koncernów, polityków i diabli wiedzą jakich jeszcze „ośrodków”. Okazuje się, że cały świat jest jakimś ciemnogrodem, zbiorowiskiem osobników przesądnych, zabobonnych, łatwo ulegających „teoriom spiskowym”. A ja chwalebnie sobie siedzenie w domu, chodziłem w maseczce, kiedy z rzadka musiałem wyjść. A gdy raz jej zapomniałem, to poczułem się na ulicy jakbym szedł z gołą... chyba się Pani, choć jest subtelną kobietą, domyśla z czym.

Aby jednak odejść od zidiociałej, zakłamej, obłudnej rzeczywistości trzeba ożywić wyobraźnię. Posłużyła mi ostatnio lektura książki „Ja, deprawator” Józefa Hena. To znakomity pisarz, obserwator, fabularysta. Przeniosłem się zatem w czasy moze nie tak odległe, ale bardziej naturalne, ludzie też byli nieco inni, choć z tymi samymi wadami i obciążeniami. Lektura książki Hena przeniosła mnie do bardziej „czytelnych” czasów, a niejednokrotnie (to już osobiste wrażenia) do miejsc, które dobrze znałem, ustawiała mnie wśród osób, niegdyś żyjących wokół mnie. A więc było to niczym ożywcze cofnięcie czasu.

Przysłał mi swoje wiersze zatytułowane „Tratwy Nostradamusa” Jan Tulik. To świetny tom, na który składają się wiersze liryczne, ale najważniejszy w nim jest tytułowy poemat. Pokazuje on ludzką ułomność, ale przede wszystkim dramat istnienia polegający na posiadaniu przez człowieka świadomości wyrывkowej, która to świadomość nie pozwala odkryć całości egzystencji, jej cech i celów. Są tu odwołania do epoki Nostradamusa, mamy do czynienia z rozmaicie przez wieki rozumianą filozofią. „Tratwy Nostra-

damusa” są zarazem utworem bardzo współczesnym. To nie jest poetycka skamielina. Tak w zakresie przesłań jak i języka, poezja ta jest żywa i uniwersalna, aktualna i kreatywna. Nie poprzestaje na opisie tego, co już znamy lub moglibyśmy znać z tradycji, z literatury, z historii. Wszystko to, co zawarł tutaj poeta, rozgrywa się także wokół nas.

Jednakże poemat ów, na co chcę zwrócić Pani uwagę, nie wyczerpuje zawartości całego tomu, w którym znalazły się również wiersze liryczne. Często podszyte ironią, zawsze precyzyjne, celnie acz oszczędnie zmetaforizowane. Umiar, oszczędność środków potęgują ekspresję utworów, co stanowi istotny walor poezji Jana Tulika. Wiersze zadziwiają przy tym pomysłowością, wyczuciem słowa, zaskakującą, śmiałą wyobraźnią. Niejednokrotnie są lapidarne, co świadczy o doskonałym opanowaniu poetyckiego tworzenia.

Z Jankiem Tulikiem uczestniczyliśmy kilkakrotnie w Galicyjskiej Jesieni Literackiej, a więc często jeździliśmy wspólnie samochodem. Raz jego, raz moim. Kiedyś, wracając z jakichś spotkań, natrafiliśmy bodaj w okolicach Kazimierzy Wielkiej na objazd. Wtedy prowadził ja. Posłusznie jechałem za wskazaniem tablic drogowych. I nagle tablice się skończyły. Byliśmy w jakimś lesie, zrobiło się ciemno, a my jedziemy, i końca nie widać. Tulik radzi w prawo, potem w lewo, mnie coś zupełnie nie pasuje. Ale gdy obrałem kurs według własnego wyczucia – było jeszcze gorzej. Kręciliśmy się po ciemnym lesie, po jakichś bezdrożach, co najmniej półtorej godziny. Aż w pewnej chwili Janek zauważył: „o, tutaj już byliśmy. Jedź tam”, i wskazał jakiś kierunek. Posłuchałem go, nie bardzo wierząc w dobry rezultat. Okazało się, że tym razem Janek, jako GPS, zadziałał bezbłędnie. Wyjechaliśmy z leśnego labiryntu prosto na szosę asfaltową. I, o dziwo, tę właściwą!

Na kolejne spotkanie on pojechał swoim autem. Zabrał mnie i Karla Grenzlera. Z początku czułem się niepewnie, ale znowu nie aż tak, by odmawiać modlitwę za konających. Przeciwnie – dobrze się nam rozmawiało o sprawach doczesnych... Szczęśliwie wróciliśmy do Kąsnej. Na miejscu okazało się, że samochód ma jakiś defekt. W każdym razie ja kiedyś miałem podobny. A że w jakimś stopniu się znam, pogrzebałem w nim trochę. Poprawiło się o tyle, że Janek mógł „popłynąć tratwą swojego auta” z Kąsnej do Krosna.

Takie nas spotykają przygody – nie tylko literackie. Zostają po nich wspomnienia i trwałe przyjaźnie.

Życzę Pani ciekawych, zdrowych wakacji –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



O wielkości twórców

Twórczość to trudny kawałek chleba. Raz po raz słyszy się, jak to twórcy (różnej maści, sukcesów, czy dokonań) przechwalają się, jakie to wspaniałe dzieła stworzyli... A jeśli ktoś głośno powie, że nie jest to nic nadzwyczajnego, to od razu taki twórca rzuca się na Ciebie, drogi Czytelniku, z całą siłą twórczej zacieklności. Dlaczego tak się dzieje? Głównie za sprawą wydanych ambicji tych twórców, którym wydaje się, że to, co robią, jest tak genialne, że każdy musi ich „wiekopomne dzieło” zobaczyć, przeczytać czy dotknąć i – co najważniejsze – zapamiętać do końca świata... I dotyczy to twórców z różnych dziedzin sztuki...

Andrzej Dębowski

Pamiętam – wiele lat temu – jaka się zrobiła się awantura po premierze polskiej komedii „Kac Wawa” w reżyserii Łukasza Karwowskiego. Znany krytyk filmowy Tomasz Raczek niezbyt przychylnie odniósł się do tego filmu na swoim profilu facebookowym: *A więc byłem na filmie KAC WAWA i muszę przyznać, że dawno już nie pamiętam abym w kinie był tak głęboko zażenowany. To nie jest po prostu zły film. Ten film jest jak choroba, jak nowotwór złośliwy: zabija wiarę w kino i szacunek do aktorów. Patrząc na Romę Gąsiorowską, Sonię Bohosiewicz i Borysa Szyca, grających główne role, czułem się tak jakbym patrzył jak ktoś przerabia kochanych członków rodziny na dziwki i alfonsów. Szczególnie i nieodwołalnie odradzam pójście na KAC WAWA do kina. Ten film powinien ponieść klęskę frekwencyjną – może to nauczyłoby czegoś producentów. WSTYD!*

Pamiętam, że swoją opinię o filmie powtórzył w telewizji. Producent, a jednocześnie współscenarzysta tego filmu Jacek Samojłowicz, postanowił iść do sądu. Twierdzi on, że Tomasz Raczek swoimi wypowied-

ziami wezwał widzów do bojkotowania jego produkcji, a tym samym przyczynił się do strat „kilku milionów”. Sugeruje również, że dziennikarz przekroczył granicę etyki zawodowej: *Przez tego pana straciłem kilka milionów wpływów. I takiej sumy będę się domagał na drodze sądowej. Oczekuję, że Tomasz Raczek straci wiarygodność jako krytyk filmowy, bo zdaniem moich prawników przekroczył granicę krytyki filmowej i złamał zasady etyki dziennikarskiej, być może ze względów osobistych.*

Czegoś tak absurdalnego nie słyszałem od kilku dobrych lat. Czy to znaczy, że już żaden krytyk nie może wyrazić swojej opinii na temat oglądanego, słuchanego czy czytanego „dzieła”? Po to jest zawód krytyka, żeby – jeśli jest taka potrzeba – ostrzec odbiorców przed „produkcjami” kulturalnymi, które nie dość, że są złe, to na dodatek jeszcze szkodliwe – nie tylko dla kultury narodowej.

Czas pokazał, że Tomasz Raczek nie stracił na swoim profesjonalizmie, a jakoś o twórcach tamtego „dzieła” nic nie słyshać...

Przykład tego „konfliktu” pokazuje, jak bardzo zdegradowany został obraz polskiego twórcy, polskiego producenta, mecenasa.

– Tak, ja będę finansował pewnie przedsięwzięcia kulturalne, ale pod warunkiem, że wszyscy będą mnie głaskać – zdaje się brzmieć głos rozgoryczonego krytyka producenta. Wspomniany pan zapomniał tylko o jednym, że już dawno minęły czasy, kiedy dyspozycyjni recenzenci i krytycy pisali to, co było wygodne. Trzeba jednak powiedzieć, że i dzisiaj także nie jest lepiej, bo kiedy czyta się koleśkowskie opinie o filmach, koncertach, książkach czy wystawach, to czasami ma się wrażenie, że w Polsce wszystko, co wychodzi na światło dzienne jest genialne. Co ważniejsze, prawie wszyscy twórcy oczekują ciągłego wychwalania ich. Nie wiem skąd biorą się te pokłady nieskromności – czyżby to był sposób na leczenie własnych kompleksów?

Jest oczywistym, że sztuka jako taka nie musi zawsze być przeintelektualizowana, żeby była dobra, chociaż w kinie jest to szczególnie widoczne. Kino ma być przede wszystkim rozrywką, oderwaniem od codziennych problemów. Ale jednak są granice dobrego smaku i dobrej rozrywki.

Wydaje mi się, że problemem polskich producentów filmowych jest to, że brakuje im po prostu pomysłów. Podglądając, jak kasowym hitem był „Kac Vegas” natychmiast zapragnęli zrobić żałosną polską wersję. To samo było z polskimi komedijkami, reklamowanymi, jako największe hity od czasu „Samych swoich”, „Alternatywy 4” itp. Dlaczego nadal świetnie ogląda się filmy typu „Rejs”, czy ciągle krytykowane, a wyśmiewane takie produkcje, jak: „Stawka większa niż życie”, „Czterej pancerni i pies” i mnóstwo innych filmów i seriali sprzed 20. 30. czy nawet 40. lat? Bo tamte filmy o czymś mówiły, miały jakieś przesłanie. A kiedy nie zawsze były zgodne z prawdą historyczną, bądź tę prawdę nawet fałszowały, były zrobione na bardzo wysokim poziomie artystycznym.

A dzisiaj? Poza kilkoma wyjątkami produkujemy filmy, na których nie chce nam się myśleć. Bez przerwy naśladowujemy amerykań-

skie produkcje, nie mając ani funduszy, ani odpowiedniego warsztatu.

Myślę że u nas kina nie należy już rozpatrywać w kategorii sztuki tylko zwykłego produktu, który powstaje ze względu na popyt wśród widzów – bo skoro np. taki „Wyjazd integracyjny” miał dużą widownię, to idziemy za ciosem i kręcimy „Kac Wawa”. Czasami można jednak przeszarżować i tak właśnie stało się z „Kacem...”. Inna sprawa to wychowanie widzów, gdyby „karmiono” nas troszkę ambitniejszym kinem, to nasze szare komórki mocniej by pracowały i może lepszy gust by się im wykształcił.

Zastanawiam się, po co robi się takie filmy? Na pewno nie ze względów artystycznych, tylko dla pieniędzy, bo nie minęło kilka miesięcy po premierze „Wyjazdu integracyjnego”, kiedy można było kupić ten film z „Vivą” czy „Galą” (nie pamiętam) za 9 złotych! Czemu to miało służyć, bo na pewno nie promocji kultury „wysokiej”.

Sprawa recenzji Tomasza Raczkę tak naprawdę nie dotyczy tylko kina. Może dojdzie do tego, że jakiś wierszokoleta, niezadowolony z oceny jego „wielkości” literackiej poda mnie do sądu, bo nie spodoba mu się np. moja recenzja krytyczna dotycząca jego zbioru wierszyków. A takich dostaję miesięcznie od kilkunastu do kilkadziesiątu. Często zdarza się, że ktoś przysyła mi swoje książki, pisząc w liście, że „czeka na recenzję”, „licze na szybkie zapoznanie się z moją wspaniałą książką, która ma na facebooku 126 lajków”, dlaczego tak długo każe mi pan czekać na recenzję” itp. A czy ja obiecałem, że napiszę cokolwiek? Nie zastanowi się tylko jeden z drugim (drugą) nad tym, czy jego książka na taką recenzję w ogóle zasługuje...

I tak mógłbym pisać bez końca, ale to i tak nic nie zmieni...

Dlaczego „sprawa Raczkę” w ogóle ujrzała światło dzienne? Wydaje mi się, że w dalszym ciągu funkcjonuje w naszym kraju niewiara w słowo pisane... Po zmianach 1989 roku, po zniesieniu w Polsce cenzury, większość z nas pomyślała, że teraz to już wszystko będzie można. Jednak rzeczywistość jest inna. Bo jeśli krytykuje się twórcę za jego „dzieło”, a nie za życie prywatne i robi się w granicach prawa, to wszystko jest w porządku. Napisanie, żeby nie chodzić na jakiś film, albo nie czytać czyjejś książki nie jest niczym nagannym. Twórca musi zdawać sobie sprawę z tego, że skoro decyduje się na to, żeby być osobą publiczną, będzie poddawany publicznej krytyce. Mocne słowa Raczkę to nic nowego. Już Antoni Słonimski w swoim „Flircie z Melponeną”, jeszcze przed wojną, używał bardziej dosadnych słów w stosunku do autorów bardziej uznanych, niż wspomniany producent-scenarzysta, czy domorośły poeta. Po cóż więc ta złość? Więcej pokory i więcej samokrytyki...

Chciałbym także wyżej wspomnianym twórcom podpowiedzieć, że jest takie powiedzenie, iż „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”, ale do czegoś takiego trzeba po prostu dorosnąć, bo w przeciwnym razie pozostanie tylko i wyłącznie kac, a Wawa i tak będzie dalej żyć swoim życiem... Życiem celebryckim, niemającym nic wspólnego z prawdziwą sztuką...

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (52)

(fragmenty)



26 sierpnia

Adam Świątek, lat 46, niepiśmienny, rzeczywiście wygląda jak świątek z przydrożnej kapliczki.

Siedzimy na pniaczkach naprzeciw siebie...

Ja – góra przeżutych i przetrawionych książek, studia, dyplomy, podróże, wiara w słowo drukowane, w którym szukam recepty na szczęśliwe przetrwanie.

On – niepiśmienny (przebył w dzieciństwie zapalenie opon mózgowych i nigdy nie uczył się do szkoły), w życiu nie przeczytał żadnej książki i też żyje.

On – człowiek tutejszy, leśno-łąkowy, praktyczny, co to umie wyplatać miotły na sprzedaż, suszyć grzyby na blasze, wiórki marchwi i pietruszki na zimę, a także przyrządzać przetwory w słoikach, zakonserwować ogórki kiszzone, zakopcować ziemniaki; i ja – człek światowy, kształcony, obeznany ze wszystkim, z dwiema lewymi rękami do roboty, bo żadna z tych elementarnych umiejętności, które on ma w małym palcu, nie jest mi znana... I też żyję...

Słowem – biegunowe przeciwieństwa. Choć, kto wie, może przy zbiegu okoliczności i przypadków losowych – on mógłby być mną, a ja nim.

Nawet trochę jesteśmy do siebie podobni...

Chałupka drewniana, izdebka zapuszczona, jak to u starego kawalera, upał sierpniowy, w piecu ogień, w kącie witki na miotły, na stoliku radyjko, jedyny jego kontakt z tzw. światem. Właśnie dowiedział się, że oprócz Borzęcin, Dołęgi i jeszcze innych znanych mu miejscowości, istnieje Australia, gdzie księżyc świeci do góry nogami.

Wyjaśniam mu, dlaczego tak świeci i że ja tam byłam.

Kiwa głową – „Aino!”, że niby rozumie.

Siedzi na pniaczkę, ikonowatą, czarniawą, ale już z włosami poprzeplatany siwizną, jakby babim latem, z paroma uratowa-

nymi cudem zębami na przodku, żywcem wyjęty z dziewiętnastowiecznego albumu chłopów polskich.

„Godo” nieskazoną gwarą, jaką już nikt w tych okolicach nie „godo”. Zabytek, że tylko go obwozić, pokazywać i dziwować się, że taki samorodek jeszcze się uchował w epoce elektronicznej, która przemiała człowieka „na globalnie”.

Ma swój rozum i swoją zaradność, o czym świadczą kupy gałęzi i gałązek na drobno poprzycinanych, równiutko porąbanych i poukładanych przy ścianie stodoły, żeby było czym palić. To on sam jest budowniczym tej góry drewnianych, które naznosił z lasu, porąbał na pniaku na patyki, na trzaski na podpałkę.

Przetopił też słoninę na smalec.

Nasuszył suszek ze śliw i jabłek na kompot.

Wieczorami siedzi przy piecu albo przy lampie naftowej, bo elektryczności do tego leśnego zakątka wsi (!) nie doprowadzono.

Mówi, że nigdy się nie nudzi.

Na swój sposób prowadzi życie godne i okoliczni menele, zapędzający się tu czasem w poszukiwaniu pieniędzy na papierosy i jabola, mogliby się od niego – gdyby oczywiście chcieli, ale nie chcą – wiele nauczyć. Na przykład kucharzenia czy konserwowania przetworów...

Zanurzam się przez chwilę w jego soczystej, obrazowej, archaicznej polszczyźnie i czuję, jakbym dudłał udojone mleko prosto ze skopka mamy albo w źródleku leśnym się przegłędał, do którego nas prowadzi.

Przepowiada ostrą zimę, bo jarzębiny grubymi kiściami obrodziły.

Człowiek boży, pogodny, którego jednak cywilizacja, w najprymitywniejszej czterokołowej postaci, też dopadła, dokuczając mu przejeżdżającymi obok okna tirami z piaskiem ze żwirowni.

Rok temu złożyli mu wizytę wójt i „jakisik urzędniki” z propozycją rozszerzenia drogi o metr i przesunięcia części chałupki, ale się nie zgodził za żadne skarby. „Te urzędniki uprzykrzone jak muchy, wszędzie wlezo – mówi o nich – „gnieto a gnieto, to wystolem ich do diobła”.

Mimo wszystko dokuczają mu te tiry, a kurz z drogi tak mocno dał się we znaki, że pewnego dnia Świątek nie wytrzymał. Wziął siekierkę i poszedł do kierownika żwirowni, grożąc mu na tyle skutecznie, że robotnicy codziennie polewają teraz drogę koło okien Adama i nie kurzy się jak przedtem.

Raz w miesiącu przyszykowie się, ubiera kapelusz i idzie kilkanaście kilometrów do banku w Borzęcinie po rentę.

A mniej więcej cztery razy w miesiącu, w poniedziałki, wyprawia się do pobliskiego sklepu. Poza tym trzyma się wiernie jak ślimak swojego domku, pomny tego, że kiedyś, gdy go w obejściu zabrakło – okradli je Cyganie.

Codziennie drepce na bosaka – koło chałupki i do lasu, na jagody, grzyby, na czernice, bo mówi, że tak lepiej, bo „się nogi nie poci”. Zapytany o kleszcze, mówi że „ni ma zodnych klescy, ino kłómary, co mi cale stopy pokunsały”.

Ma trochę większy, ale nie o wiele więk-

szy wybieg niż dwa jego psy przywiązane do budy: Dżek i Dżok, łagodne jak i on – jego oczka w głowie.

Widok na gwieździste niebo jest za to nie mniej atrakcyjny dla Adama, jak i dla mieszkańców wielkich metropolii. Jak na niego te gwiazdy działają, czy budzą jakieś sentymentalne czy astrologiczne uczucia i skojarzenia, tego nie zdążyłem się dowiedzieć...

Na prośbę Łucka Kołodziejskiego, nauczyciela historii w Borzęcinie Dolnym, który mnie tu przywiódł, przeczytałem Adamowi wiersz „Światy”, o tym, że można być w kropli wody światów odkrywcą, a można, wędrując dookoła świata, przeoczyć wszystko...

Słuchał, słuchał, kiwał głową, ale chyba nie zrozumiał, że wiersz jest także o nim, Adamie Świątku, obywatelu kosmiczno-leśnej niszy zwanej Dolega. Nie pociągnął wątku i zaczął opowiadać o kunach, które mu się tłuką na stryszku nad głową jak duchy dziadków i mamy, co to kiedyś tu mieszkali, a teraz ich kosteczki leżą se „legancko” w grobowcu, „wyrzutowanym” przez Adama na cmentarzu w Dolnym Borzęcinie.

Dalekie szkolne lata dzieciństwa

Dalekie szkolne dzieciństwo...

Zasypane niegdyś śniegami, zamglone niepamięcią, zakryte niczym zasłonami tysiącami dni i tygodni... po których niekiedy nie pozostało nic, albo jakiś drobniak, który ucpeł się pamięci niczym, rzep psiego ogona – na przykład obraz krzyczącej rówieńczy Kryški B., gdy niepewni, zbici jak kuropatwy w stadko staliśmy na podwórku szkoły w Borzęcinie tuż przed uroczystym wkroczeniem w progi pierwszej klasy.

Dlaczego zapamiętałem ten właśnie moment, a nie inny i na czym polega mechanizm odpominania? Dlaczego drugim zapamiętanym obrazkiem jest widok nas maszerujących drogą do Bielczy i śpiewających zuchową pieśń (która to była – pierwsza, druga klasa?) o tych harcerzach, co to sobie „szli przez zielony las, nie mieli pieniędzy, ale mieli czas i śpiewali rypcium-pypcium”. Pewnie niedokładnie cytuję fragmenty piosenki, która wryła mi się w pamięć wraz z zapachem rozgrzanego asfaltu i krowich łąjnych placków, bo to była pora wiosenno-letnia.

Ach, mam jeszcze w głowie (w sercu?) jakiś przeblysł miłego wspomnienia, gdy po raz pierwszy zobaczyliśmy młodą i ładną (byłem już wtedy na to czuły) wychowawczynię panią Elżbietę Mularz (później Kowalową), która wzięła nas pod swoje opiekuńcze skrzydła chyba w drugiej klasie i poprowadziła aż do szóstej klasy.

Moja mama lubiła jeszcze długo potem powtarzać jej słowa, że albo ze mnie nie wyrośnie nic, albo będzie ze mnie Ktoś. Tajemnicze prorocтво wiązało się zapewne z pasją czytania książek przy pasieniu krów i na lekcjach pod ławką.

cdn.

Magnetyczni

Od II Wojny światowej upłynęło prawie 70 lat, ale jej doświadczenie wśród artystów ciągle staje się, często już pośrednio, źródłem inspiracji twórczej, u podstawy których leży niepokój, ale i obserwacje bezsensownych przypadków śmierci. Tak się rzeczy mają również w klimacie uczuciowym tomiku autorstwa **Elizy Segiet** – *Magnetyczni*, w którym motywem przewodnim zamieszczonych utworów jest pokolenie, głównie o proweniencji żydowskiej, które najbardziej okrutnie doświadczało działań eksterminacyjnych Niemców w czasie wojny i okupacji.¹ Autorka dzieli się tu przeżyciami, traumami i pragnieniami ojca i dwóch córek, kobiety, wojennej siostry, młodej dziewczynki, która cudem przeżyła te okrutne czasy, by pokazać ludzi po obydwóch stronach „przystłowiowego muru”; ich różne sytuacje życiowe, towarzyszące im zdarzenie oraz ich postawy, zastanawiając się nad takimi kwestiami uniwersalnymi jak pojęcie „Człowieka”, „Życia”, „Miłości”. Warto również przypomnieć, że poetka również należy do „ludzi magnetycznych”, bo niejako dziedziczy epigenetycznie po swoich przodkach tego typu doświadczenia, przeżycia, ale i traumy, które oni bezpośrednio przeżywali. Dlatego te utwory poświęcone są zarówno „żywym i umarłym”. Są one bardzo autentyczne i dobrze zdają sprawę z tamtych tragicznych dni i nocy.

Magnetyczni to hołd Segiet dla tych wszystkich ofiar wojny, będący lirycznym sposobem utrzymywania pamięci dziejowej, związanej z Holocaustem oraz prześladowaniami przede wszystkim Żydów. Jest to również poetycka opowieść o wojnie, jej istocie, towarzyszącym jej emocjom, lękom i strachowi; ludzi „odartych z godności”, uświadamiających sobie, że „życie jest drżeniem”, kiedy o każdy jego dzień muszą walczyć pochowani w piwnicach, strychach, kłatkach, by ukryć się przed „błędnyymi wyrokami śmierci”. Dowiadują się także, że aby przetrwać „nie zawsze można zapłacić za / Życie”. Motywem przewodnim ich egzystowania staje się głównie „bojaźń”, obawa o życie najbliższych, własne życie. Pozostaje im żywienie nadziei, więź z bliskimi, miłość, ale i marzenia, że kiedyś „popłyną nurtem życia / – znajdą swój raj”. Nie znaczy to, że w tym dramatycznym położeniu podmiot liryczny – ucieleśniający obywatela żydowskiego – nie panikuje, nie jest wrażliwy na ludzkie krzywdy, nie jest w stanie udzielić pomocy sobie podobnym. Poetka zadaje tu pytanie i zastanawia się: czy w tak nieludzkim świecie, gdzie każdy krok człowieka wciąga „wir nienawiści”, jest jeszcze miejsce na zrobienie czegoś pozytywnego? I próbuje odpowiedzieć, że faktycznie ostatnia umiera nadzieja. Ukazuje podmioty, które szukają pomimo wszystko siły w sobie, która pozwoliłaby im przetrwać. Modlą się o „cud istnienia”, o wolność, o normalność, o miłość i przyjaźń, a niektórzy podejmują się ich urzeczywistnienia.

Choć autorka oprawców i ich ofiary

określa wręcz językiem nazistowskiej propagandy, np. „Inni”, „Zbędni”, „Posortowani”, „Żarłacz”, „Magnetyczni Ludzie”, zaś nazistów „Lepsi”, „Żydołowcy”, „Likwidatorzy”, „Żydożercy”, „seryjni mordercy”, „Złoczyficy”, nie opowiada się za ich rewanżystowską eksterminacją, ale ma głównie na celu zatrzymanie pamięci o Holokauście i jego ofiarach, tych, którzy zginęli, ale i przeżyli, przekazując swe doświadczenia epigenetycznie kolejnym pokoleniom. Pokazuje nawet, że i między Niemcami znajdowali się ludzie, którzy ratowali życie Żydom, jak przysłowiowy „Hans”.

Tomik *Magnetyczni* stanowi jakby przekrój losu człowieka o żydowskim pochodzeniu, doświadczonego Holokaustem, którego jedynym pragnieniem było, by przetrwać; by przeżyć kolejny dzień. Utwory zawierają całą paletę uczuć i stanów emocjonalnych, np. strachu, buntu, gniewu, wiary, zwątpienia, ale i nadziei i miłości. Co gorsza, nawet ci, którzy przetrwali stają się ludźmi „okaleczonymi”, „zagubionymi” i są przerażeni „nową rzeczywistością”. Pozostają zdani na pomoc innych, choć trudno im się cieszyć tym nowym życiem po przejściach wojny i okupacji. One zostawiają na każdym jakiś głęboki ślad traumatyczny, bo po wojnie nie ma ani wygranych, ani przegranych: wszyscy mają jakieś obrażenia – konstatuje poetka.

Na zakończenie warto zacytować opinię o tym tomie poezji Elizy Segiet autorstwa Kingi Młynarskiej: „„Magnetyczni” to poruszające spotkanie makabrycznej historii z przejmującą liryką. To poezja, która zatrzymuje i prowokuje. Eliza Segiet po raz kolejny zachwyca wnikliwością i empatią oraz literackim kunsztem”.² Warto dodać, że kiedy budzą się obecnie demony faszyzmu, pamięć o doświadczeniu Holocaustu jest bardzo ważna i winna docierać do ogółu społeczeństwa, by historia się już nigdy nie powtórzyła.

prof. Ignacy S. Fiut

¹ Por. E. Segiet, „Magnetyczni”. „Wstęp” – Andrzej Dębowski, „O *Magnetycznych* Elizy Segiet” – Kinga Młynarska. Projekt okładki i zdjęcia: Piotr Karczewski. Wydawnictwo SOWELLO, Rzeszów 2018.

²Ibidem.

Wiersze z papierowych serwetek

Dobra poezja ma szczęście być prezentowana w miejscach wyjątkowych. Takiego zaszczytu dostąpiły *Papierowe serwetki*. Najnowszy tom poezji **Małgorzaty Anny Bobak-Końcowej**, poetki, malarki, ilustratorki książek, animatorki kultury. Autorki zbiorów poetyckich: *Brzydka, Żywy Pliszki, Medalik bez tańcuszka, Juzi-*

ne, Co pachnie ciszej. Członka-założyciela Polskiego Stowarzyszenia Haiku, gospodarza Nyskich Salonów Literackich.

Kawiarenka artystyczna „C'est la vie” w Nysie przy Bielańskiej założona przez państwa Ewę i Ireneusza Kasprzyków jest od lat miejscem wernisaży malarskich, wieczorów poetyckich, twórczych nasiadówek. Tutaj sztuka wypełnia wnętrza, ocieka ze ścian jak w broumovskim klasztorze, czuć jej moc w obrazach – Mirka Zakrzewskiego. W wystroju wnętrza, płomieniach świec, bukietach serwowanych win, rozmowach przy stolikach, ubiorze gości, zapachu kadzideł. Kawiarenka pęka w szwach od nadmiaru publiczności, kiedy jest wydarzenie artystyczne. A takim była niewątpliwie promocja *Papierowych serwetek*, pod redakcją i ze słowem wstępnym Marty Klubowicz, która także zaszczyciła wieczór, zdradzając na chwilę świątynię sztuki – teatr. Gnając ze stolicy do miasta dzieciństwa. I dałbym głowę, że ten mały, garbaty łysy pan w okrągłych okularach i dopasowanym garniturze, siedzący w rogu sali przy bufecie – notujący coś skrupulatnie w ogromnym sztabuchu to Max Herrmann-Neiße. A obok piękna, wysoka kobieta w jedwabnym szalu na odsłoniętych ramionach to jego muza Leni Gebek, roześmiana z nie zapalonym papierosem w długiej szklanej fice. Myślałem, że zmierza do winiarni Jerzy Kozarzewski którego charakterystyczna sylwetka w kapeluszu z laską mignęła mi na mostku Bielawki. W tłoku, o pomyłkę nie trudno, tym bardziej, że napój Bachusa zaczyna działać. A w sali ascetycznie jak echo rozbrzmiewa saksofon Pawła Brzeźnickiego przenosząc świat dzisiejszy w lata trzydzieste XX wieku, kiedy kafejki były pełne, a na bilet do nyskiego teatru czekało się miesiąc.

niektórzy ludzie emitują światło podobne do latarni morskich nie znam wielu ale wiem że zostali powołani do dobrych zadań i przenoszenia ważnych informacji adresaci potrzebują czasu by odebrać sygnały

W wierszu „dopóki ocean” Małgorzata językiem prostym, zrozumiałym dla zwykłego zjadacza chleba, spragnionego słowa – wyobraźni – przepojonego duchem przeszłości, zasłuchanego w opowieści ojców, wujów, dziadków daje nam sygnał, że ci nasi najbliżsi opowiadacze „zostali powołani / do dobrych zadań / i przenoszenia ważnych informacji”. Ale, żeby to odkryć trzeba osiągnąć dojrzałość psychiczną. I sięgnąć granicy, kiedy nie wstydzimy oglądać się za siebie. Z przeszłości czerpać motywację działania. Nie zawsze wyciągając naukę z błędów czasu minionego. Jednak ten rekwizyt poetycki „światło” napawa nas nadzieją. Słowa Boga: „Niech się stanie światłość”. I stała się światłość. Ujrzeć światło dzienne – to na-

(Dokończenie na stronie 18)

Wiersze z papierowych serwetek

(Dokończenie ze strony 17)

sze narodziny, przyjście na świat. Światło to także świat – miejsce naszego jestwa. Poetka rozumie, nie krzyczy „więcej światła” jak to uczynił u końca drogi Goethe. Wie, że linia światła jest bardzo cienka i można skończyć jak Światogor (bohater ruskich bylin) nie mogąc dźwignąć niewinnie wyglądającej sakwy – zawierała ciężar całego wszechświata – grzęźnie po kolana w glebie i umiera. Woli „bąbelkami powietrza” pukać do wnętrza kamieni. Chce „rozumieć świat”. W tym pomagają jej mistrzowie poezji zwłaszcza Herbert, którego przywołuje w wierszu: „noli me tangere”:

*Herbert napisał że świat
wypełnia nieustanna krzątana poetów
pośród ptaków i kamieni*

Poetka dołącza się do tej krzątany – tknięta iskrą Bożą utrwalania przemyśleń dla pokoleń, ale ludzkim odruchem zwątpienia w sens pracy pisarskiej wyznaje:

*a ja jestem pomarszczoną serwetką
umieszczono na mnie kilka słów
szkicowano twarz i wiersze
boję się że wytrą mną gęby
i wilgotne oczy
nie wiedzą
że i ja i wiersze nie służymy
jako chusteczka*

Od poezji nie ma ucieczki. Ona powraca jak Odys zataczając ogromne koło. Takim Odyssem w mikro skali jest Małgorzata. Opuściła przed laty nyską Itakę – względy egzystencjalne – cały czas wytrwale pracując nad kunsztem warsztatu poetyckiego. Ta praca nie poszła na marne. Czego dowodem są wymienione tomy i dziesiątki publikacji w czasopiśmie i almanachach o zasięgu światowym. Co się jej słusznie należy. Gruntując pozycję w hierarchii polskiej poezji współczesnej. Najwięksi drogowskazem:

*to Herbert zwał ptaki
na moje ramiona
kilka kamieni położył na progu
jak na macewie*

*nie bierzcie ich w dłonie
noli me tangere
będzie czas*

Czas zmusza do powrotu, goi rany, przecieka przez palce. Lustro odbija korę twarzy. Nie rozpoznajemy miejsc bliskich, związanych z naszym życiem w dzieciństwie. Budynki są inne, drzewa dziwnie

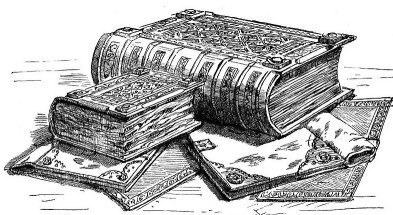
rozłożyste, niebo szare. A przecież... takie same. Oczy patrzą z innej perspektywy, kąt jest ostrzejszy. A jednak światło się załamuje doświadczeniem życiowym – kamieniami „jak na macewie”. Widzimy płaskorzeźby i inskrypcje nic nie rozumiejąc. Może nie chcąc rozumieć jak poezji. Bo trzeba przysiąść, przeczytać w skupieniu. Głęboko się zastanowić nad sensem. Ale po co? Wystarczy włączyć telewizję – wleje nam papkę bzdur, która nie poruszy, nie wstrząśnie i uleci – to dobrze. Poetka z tym walczy, wrażliwa na otaczający świat. Zauważa – nad czym inni przechodzą obojętnie. Znakomitym przykładem spojrzenia – pełnego ducha – jest metafizyczny opis relacji między wybitnym twórcą rzeźby portretowej prof. Marianem Molendą, a jego postaciami uwięzionymi: w glinie, kamieniu, brązie. Pracownia nad rzeką (Plac Kilińskiego) staje się teatrem pełnym światła, w którym różnice między twórcą, a dziełem zaciera się. Powstaje dialog równorzędnych partnerów.

*żywego znacznie trudniej podziwiać
mówiłes nawet poetę którego słowa
są dźwiękiem mosiądzu
jakby nie pochodziły z wnętrza
lecz z działsej ziemi
wszystko to dzieje się wolno
stopień po stopniu
zaokrągla ostre kanty schodów
a słowa wlewają się do uszu
sprawiają że obcy są bliscy
jakby byli cząstki miedzi i cyny w brązie
oprócz rozproszonych rozmów
i wyrwanych materii kształtów
rzeźbisz światło
dla ich żywota*

Te filozoficzne rozmowy pozwalają wydobyć z rozmówcy: psyche, dorobek życiowy, rys twarzy, gesty, kształt sylwetki, nawet przywary – oddające prawdę pierwowzoru. Rzeźbiarz dzięki wrodzonemu talentowi (siła sprawcza) nakreśla; cierpienie, ból, troskę, głębię spojrzenia. To wszystko wychwyciła Małgorzata w metaforze swojej poezji. I nie będzie chyba przesadą kiedy powiem, że na tej liryce powinni się uczyć młodzi adepci pragnący czcić Apolla. Muszą jednak pamiętać – to także bóg śmierci zabijający młodzieńców i mężczyzn strzałą ze srebrnego łuku, przynoszący zarazy. Niech nikogo nie zwiedzie jego muzyka i głos.

Jerzy Stasiewicz

Małgorzata Anna Bobak-Końcowa, „Papierowe serwetki”. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2019 s. 76.



Przerwać ciszę nadzieją

W czasach zarazy jedną z odpowiedzi na nasze społeczne wstrzymanie oddechu może być właśnie poezja. Skąd taki pomysł? Otóż kiedy świat staje w miejscu, kiedy zamyka się go w naszym prywatnym mikroświecie, kiedy ulega on pewnemu odosobnieniu, może warto sięgnąć po przenikliwe myśli poety? Może warto wtedy bliżej się przyjrzeć wyrafinowanej wersji naszego języka i sposobu naszej komunikacji, czy też postrzegania przejmującej rzeczywistości, wreszcie może warto stanąć na chwilę w miejscu wraz z tym światem i choć na moment popatrzeć w gwiazdy, a może i w lustro naszych dusz?

Poetą, którego twórczość w ostatnim okresie wciąż odkrywam od nowa jest **Zbigniew Gordziej** – poznański twórca o uznanym już dorobku. Jego ostatni i najnowszy tom, tom bliźniak naszego wirusa w koronie, tom zatytułowany przewrotnie „Abracadabra” przenika do szpiku kości swoją wnikliwością percepcji spraw dla nas i świata ważnych, jeśli nie najważniejszych. Kiedy czytamy:

*Dni stają się coraz bardziej sztormowe
a my na tratwie skleconej z nadziei
na dopłynięcie do kresu
za którym nic nie będzie miało znaczenia*

coś uderza w naszą zdezorientowaną świadomość z siłą deja vu, czy przypadkiem nie cofamy się do ułamka chwili czy wręcz sekundy przed „wielkim wybuchem” czyli oznajmieniem światu pandemii?

Rzecz jasna nie chcę z Gordzieja uczynić wróżki, jasnowidza czy telepaty, nawet wręcz przeciwnie, wolałbym go odrzec ze wszelkiej mistyki, rozłożyć Jego wzloty na części pierwsze i zagłębić się w prawdziwe, żywe mięso tych jego przerywających ciszę tekstów oraz ich oczywistej głębi intelektualnych pokładów. Jednak trudno nie oddać mu odrobiny szacunku wobec właśnie owej przenikliwości przeczuć, wobec właściwego odczytania, jak to mawiają mędrcy „ducha tego świata”, ducha naszych czasów i tej zdevastowanej epoki, w której przyszło nam dokonywać swoich losów.

Zbyszek Gordziej napisał chyba najlepszy, a z pewnością najdojrzalszy swój tom poezji, w którym bardzo ostro rozprawił się z naszym światem i naszymi ułomnościami. Tym tomem przekroczył pewien Rubikon poetyckiego wtajemniczenia, a nam z kolei zadał wystarczająco wiele najważniejszych w swym wydzwiku pytań. Od pierwszego wiersza zatytułowanego „Spełnienie mitu” czujemy tę estetyczną prowokację, czujemy tę chęć rzucenia nam rękawicy, jeśli tylko pozostała w nas jeszcze jakaś rycerskość, jakaś prawda i honor, słowa wykluczone, czy też odczytujemy wraz z tym dosłownie oswojonym buntem tak wiele zaskakujących

warstw właściwie użytej: liryczności, subtelności czy wrażliwości, że efekt całości co najmniej zastanawia i wnika w czytelnika na dłużej. A może i na zawsze. Bodaj tego wymagamy od poezji, od tomu, którego znaczenia nie nadszarpnie ani czas, ani mody, ani przemijanie. On ma szansę pozostać wciąż aktualny.

Gordziej w wielu miejscach dosłownie zaskakuje ocierając się o geniusz sformułowań w postrzeganie rzeczywistości, tej naszej, polskiej, tej najbliższej. Kiedy pisze o dwóch takich, którzy ukradli Księżyc, kiedy w wierszu „Mnożenie przez dzielenie” dotyka „mnożenia spraw / niczym modlitwy pisanej / kolczastym drutem”, wreszcie kiedy nasze „dzielenie się” ocenia jednoznacznie, boleśnie i zastanawiająco. To już trzeci świetny wiersz. Dalej nie jest gorzej. Jest ciekawiej, coraz ciekawiej, ze strony na stronę.

Zbigniew Gordziej w sposób odpowiedzialny i godny podkreśla niebywale mocno wagę słowa, po czym delikatnie wkracza w subtelne, ale jakże mocno męskie, zamyślenia, melancholie, wspomnienia swoich autoritetów, przyjaciół, czy choćby źródeł inspiracji. Taka mikstura słowa to chyba najlepsza recepta na dobrą poezję, na poezję z pewnego rodzaju modyfikacją różewiczowskiej narracji, na dialog z Panem Cogito, czy wreszcie na własne i mądre: fascynacje, spojrzenia i sądy. Zbigniew Gordziej zdecydowanie kroczy drogą własnej poetyki.

Ależ tak – poeta ma prawo osądzać. Ma prawo gasić bądź rozniecać, ma prawo budować i burzyć. Poeta funkcjonuje w innej, własnej rzeczywistości, będącej zwierciadłem sumienia tego świata. Tego, bo innego nie mamy. I tutaj jest ukryta ta drobna różnica, ten niuans odchodzenia od Herberta czy Różewicza w nasz własny, jakże dojmujący świat. Rozpoznać i nazwać rzeczywistość, pochylić się nad nią, być sumieniem, być krzykiem wręcz na pustkowiu, głosem rozsądku na obcej coraz częściej pustyni wszelkiej myśli i refleksji. To ważne. Może nawet najważniejsze, a Gordziejowi najwyraźniej w świecie się to w „Abracadabra” udało.

Kolejne znakomite wiersze Gordziewa: „(Nie)wygodne milczenie”, „Opluwacze”, „Billboardy”, czy choćby poruszający dyptyk „Nie mogą ciebie znaleźć” i „Znaleziono Ciebie”. Tom „Abracadabra” jest tomem bardzo wnikliwym. Mamy w nim świat, który widzimy za oknem, świat, który widzimy na ekranach, burzące ład i spokój metafory, słowa, które zmuszają do myślenia... czy też są tam

*panowie, ubrani w drugą twarz / rozdają
czarne opaski na oczy.*

Chcą pozbawić nas szkiełka i oka, zniwelować wiarę i czucie, chcą nas zgasić, unicestwić, sprawić byśmy stali się hodowlanym drobiem naszych czasów. Powaga słów nie pozwoli im na to. My, strażnicy tych słów, my, poeci mówimy głośno – nie. To nasze „no pasaran” i nasza miłość do słów może jeszcze ocalić ten świat. W czasach zarazy dobrze jest sięgnąć po tak ważną poezję...

*Pisać tak
by przerwać ciszę w człowieku*

*Mówią, że książka jest jak ogród
który się nosi w kieszeni*

Ile w nas jeszcze tych ogrodów pozostaje? Ilu poetów zapamiętamy? Ile pamięci ocalimy i ile w niej będzie tego świata? Gordziejowa liryka nie pozostawia wątpliwości – Gordziej stawia sprawę jasno – *zawsze warto być człowiekiem*. Jego niezachwiana wiara w ludzkość konfrontuje się z całą tą ludzką deformacją, defraudacją znaczeń, wartości i postaw, ze światowym śmietnikiem serwowanym nam nachalnie każdego dnia z propagandowych szczeniaków, które obrośli w technologiczne nowinki i zmieniły upierzenia, ale ich natura i życie pozostali niezmienni, to niszczyciele człowieka i jego świata zmierzającego do strasznych orwelowskich wizji na naszych oczach wprowadzanych w życie. I po to właśnie jest poezja. Rozpocząć dialog, rozpocząć rozmowę, powiedzieć wyraźnie i wprost, ratujmy co się da, bo na horyzoncie coraz mniej dobra, życia i nadziei. Pozostaje nam wiersz, jak kromka chleba, i kielich gorzkiego wina, które warto wypić wraz z tak skonstruowaną metaforą.

Odnajdziemy u Gordziewa coś jeszcze. To hołd poetom, których już wśród nas nie ma. Głos wdzięczności, radości za spotkania, ich wspomnienia oraz delikatna lekcja sensu ich nieobecności. Te subtelne przerywniki, swoiste pro-memoriał bardzo ubogacają wcześniej opisane warstwy treściowe. Są być może nieodłącznym elementem dobrego tomu poezji, bowiem są świadectwem, że żaden poeta nie jest bezludną, samoistną wyspą, ale wpisuje się w nurt wszystkich twórców „przed nim i po nim”, wpisując się ten nurt z ogromną dozą szacunku dla samego aktu twórczego, dla samej istoty czynienia poezji oraz uświęcanych nią misterii. Bycie poetą bowiem zobowiązuje. Widać wyraźnie, że Zbigniew Gordziej jest tego świadom i odważnie chce to światu zademonstrować. Znakomite są też wiersze dla Rodziców. Słowem jest w tym tomie wszystko, co być powinno. Wszystko, a może nawet coś więcej, to coś, co powoduje, że tom wierszy spotyka się z Historią literatury.

Na koniec pozostaje nam jakże ważna przestroga:

*Cena gniewu zapisuje się
w komorach serca
w strukturach mózgu
Jest wysoka*

*(...)
By Właściwie Zobaczyć
trzeba przymknąć oczy
zmierzyć porcję energii zła
sięgnąć daleko dalej*

za Horyzont

przestroga i konkluzja, dodajmy, że głęboko polemiczna z naszą najświeższą noblistką, która zauważyła w swej twórczości, że *gniew zaprowadza porządek / pokazuje świat w*

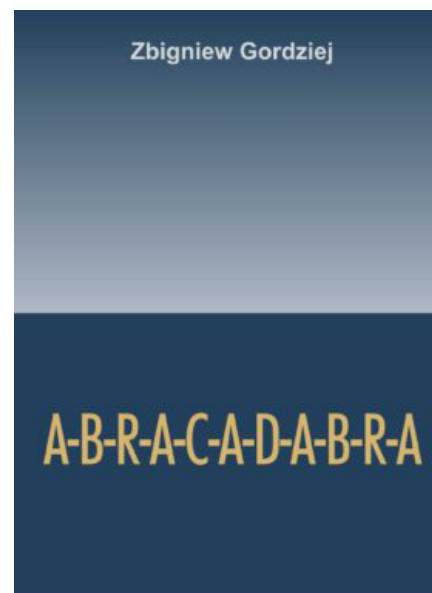
*oczywistym skrócie / w Gniewie powraca też
dar Jasności Widzenia / o który trudno w
innych stanach.*

Jaka szkoda, że noblistami nie zostają poeci. Żyjemy jednak w czasach, w których wszystko postawiono już na głowie, nawet rangę literackiego Nobla. Dwa różne punkty widzenia to nie tylko tytuł wiersza, świetnego, przedostatniego wiersza z tomu „Abracadabra”, ale w zasadzie tytuł obrazu tego świata. Mamy w nim dziś, bardziej niż nam się wydaje konflikt dwóch punktów widzenia. Siły światła i siły ciemności. Ciemność, to destrukcja, globalizacja, unifikacja, wyrównanie do zera, światłość... to być może między innymi poezja – poezja ważna, istotna, inteligentna i porywająca. Poezja, która przerywa ciszę, ale co najważniejsze – nie szkodzi i wznieca nadzieję.

A już tak całkiem na koniec wypowiedzmy światu owo zaklęcie – abracadabra - i niech przekłety wirus w koronie odejdzie tam, skąd przyszedł, czego Wam i sobie życzę, a Zbyszkowi Gordziejowi serdecznie dziękuję za ten tom, w którym podzielił się z Wami i ze mną swoim znaczącym słowem, swoją myślą i drogą w nieznane...

Chapeau bas, przyjacielu (...) kapelusze z głów, drodzy Państwo

Andrzej Walter



Zbigniew Gordziej, „A-b-r-a-c-a-d-a-b-r-a”. Wydawnictwo LIBRA. Związek Literatów Polskich, Poznań 2019, s. 80.



O czasie, który jakoby pieniędzem jest

(Dokończenie ze strony 4)

Abym w godzinie śmierci nie odkrył, że nie żyłem.

Jeszcze niedawno było tak, że producenci zaspokajali podstawowe potrzeby klientów. Ostatnio, gdy stwierdzili, że zaspokajanie tych potrzeb nie satysfakcjonuje ich pod względem finansowym zaczęli wymyślać kolejne. I wprawiać pozostałym przedstawicielom ludzkości, że lepiej wiedzą, czego im potrzeba.

Triumf idei zawartej w trzech słowach Franklinowskiej definicji, przyniósł ludziom katastrofę, a klientom problemy (problemy związane z zaspokojeniem rozpasanego konsumpcjonizmu). Natomiast pogląd wyrażony przez Thoreau, funkcjonuje na marginesie życia zdominowanego przez gospodarkę i handel. Można go zobrazować przywołując postacie wędkarzy siedzących cierpliwie, nawet wiele godzin, nad rzeką bądź wodą stojącą. I oswojonych z myślą, biorących ją poważnie pod uwagę, że wędkowanie nie musi zakończyć się sukcesem. Takiej możliwości, w żadnym razie, nie dopuszcza wędkarz korzystający z łowiska komercyjnego. On uważa, że skoro zapłacił za skorzystanie z takiego akwenu, to nie może wrócić do domu z pustym wiadrem. A gdyby miało tak się jednak stać, następnym razem uda się na inne łowisko. On przecież wierzy w to, że „czas to pieniądz”.

Uekonomicznienie człowieka sprawiło, że ludzkość, przynajmniej ta jej część zamieszkująca Zachód, zbliżyła się do stanu określanego mianem animalizacji. W *Ontologii sukcesu* Piotr Nowak napisał o nim, że „wyraża się w bezwiednym zadowoleniu, «szczęśliwości» Istot «ludzkich». To nietscheański ideał «chińskiego obywatela», który żyje bezpiecznie w dobrobycie, przez co jest ostatecznie zaspokojony – zezwierzęcony i opętany przez nigdy niegasnące pragnienie dóbr dostępnych na ogół we wszystkich większych supermarketach. Jego religią jest seks, za całą «mądrość» starczą mu wiadomości codzienne”.

Zdaję sobie doskonale sprawę, że odeślanie do lamusa powiedzenia Franklina, dla wielu stałoby się źródłem problemów. Pod ich nogami wręcz usunęłaby się ziemia. Pojawiłyby się chociażby problemy z zagospodarowaniem czasu; dotąd odbywało się to zgodnie z interesem pracodawców. Jak też problemy z określeniem sensu życia. Ich życia. Do tej pory uznawali za rzecz najzupełniej normalną, że jego część wypełnia

praca. Jeśli w związku z pracą protestowali, to jedynie wtedy, gdy chciano ich zwolnić bądź pogorszyć warunki pracy. Ta bowiem nadaje sens ich egzystencji. Innego nie poznali, ale i nie szukali. Żeby to jeszcze była praca na swoim i dla siebie. Ale nie, tym sensem mogła być też praca przy taśmie – najczęściej nie dosłownej – monotonna i ogłupiająca, bo będąca wielogodzinnym powtarzaniem tych samych czynności. Owa taśma jest dowodem, nie tylko symbolicznym, na zwycięstwo – powątpiewam w to, że jest ono chwilowe – postawy sprowadzającej człowieka do funkcji ekonomicznych. Tymczasem Nietzsche apelował o przemianę człowieka w istotę twórczą, a nie odtwórczą. Bo to twórca: wynalazca, artysta, pisarz, filozof zdolny jest do stwarzania, bycia „stworcą”. Człowiek pracujący przy taśmie, także tej polegającej na obsłudze klientów np. w banku czy urzędzie jest jedynie i wyłącznie odtwórcą, „powtarzaczem”. Nie jest Nietscheańskim Nad-człowiekiem. I nie ma żadnych szans na to, aby nim się stał. A to dlatego, że nie zdaje sobie sprawy z tego, iż mógłby nim być.



Tym, który jako pierwszy wprowadził wieloseryjną produkcję masową, był przemyślnic amerykański Henry Ford. Jego śladem natychmiast podążyło bardzo wielu; na początku na terenie Stanów Zjednoczonych. Głosząc następnie, że ten który twierdził, iż czas to tak naprawdę pieniądz, miał rację. A jeśli nawet był im znany (tej możliwości nie można wykluczyć) cytat z *Waldenu* mówiący że „czas to jedynie rzeka”, w której łowi się ryby, to uznali go za gadaninę nieudacznika. Nieudacznika, gdyż Henry David Thoreau nie dorobił się jakiegokolwiek majątku. Pytali więc: Cóż są warte idee, których nie można przemienić w szeleszczącą gotówkę o wyłącznie dużych nominałach? I zaraz odpowiadali pewnym głosem: Nic! Bo cóż innego mogliby stwierdzić? Nic!

To o nich Abel Bonnard napisał takie oto zdanie:

Chciałoby się być bogatym, aby już nie myśleć o pieniądzu, ale większość bogatych i tak nie myśli o niczym innym.

Zważ czytelniku na to, że slogan, za którego autora najczęściej uważany jest Benjamin Franklin, dał o sobie znać nie tylko w życiu gospodarczym. Równie silnie, a może nawet jeszcze silniej, dał o sobie znać w życiu codziennym. Zaczęliśmy bowiem pędzić przed siebie. Żebyśmy to jeszcze zdawali sobie sprawę dlaczego tak pędzimy.

Czynimy to również nie widząc celu. Bo przecież nie może (nie może?) być nim dla ludzi żyjących w cywilizacji, która nie zauważa śmierci i pielęgnuje kult młodości, jak najszybsze dotarcie do własnego... grobu. A pęd ten do niczego innego nie prowadzi. Żeby to jeszcze ów człowiek Zachodu, jeśli już pomyśli o śmierci, miał nadzieję w Bogu. Otóż najczęściej nie ma jej. W większości jest ateistą bądź agnostykiem, co tak naprawdę na jedno wychodzi. Nie istnieje dla niego transcendencja, mistycyzm, jak również jakakolwiek eschatologia. On bowiem jest, czego najczęściej sobie nie uzmysławia – scjentyistą, utylitystą.

Tymczasem, przystąpienie gdzieś na boku, nie tylko dla nabrania oddechu, może sprawić, że biegnący osobnik zada sobie w końcu pytanie: Po co?

Samuel Butler przywołał czyjąś wypowiedź, „że żądza pieniądza jest źródłem wszelkiego zła”. W pierwszej chwili pewnie każdy wymieni, aż nadto przykładów na poparcie tej tezy. Zaraz potem zada sobie jednak najpewniej pytanie: Wszelkiego? Butler w następnym zdaniu wspomnianą myśl tak oto uzupełnił:

Wszak to samo można powiedzieć o braku pieniędzy.

Trudno z tym stwierdzeniem nie zgodzić się. I piszę to świadomy tego, że gdy ktoś przeczytał wszystko to, co powyżej napisałem, mógł odnieść wrażenie, że potępiam pieniądz i wszelkie nim zainteresowanie. Jeśli tak się rzeczywiście stało, to chciałbym wyjaśnić – ale bez pośpiechu – że takiej skrajności nie miałem na myśli. Natomiast bliska jest mi następująca sentencja pochodząca ze starożytności:

Chwała niech będzie dobroczynnej naturze, która sprawiła, że rzeczy konieczne są łatwe do zdobycia, a rzeczy trudne do zdobycia nie są konieczne.

Dariusz Pawlicki



Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szyszczkowskiej (164)



Fot. Andrzej Dębowski

Jan Kasprwicz

Dzieła twórcy żyjącego w czasach minionych mają niejednokrotnie znaczenie nie mniejsze dla nas, egzystujących w XXI wieku, niż utwory, które powstają dzisiaj. Czas wydania dzieła nie ma znaczenia jeśli poszukuje się w literaturze pięknej treści o znaczeniu ponadczasowym. „Wieczny pokój”, dzieło Kanta opublikowane w XVIII wieku, zostało odczytane i zrozumiane dopiero po II wojnie światowej, inspirując ruchy pacyfistyczne.

Pragnę przewyższyć niesłuszne odsuwanie w cień twórców, zwłaszcza polskich, na rzecz gloryfikowania dzieł modnych. Takim wyrazistym przykładem niech będą reklamowane powieści Paulo Coelho nasycone moralizatorstwem.

Nie tyle odpowiedzi, co pytania ponadczasowe, dręczące myślącego człowieka rozmaitych epok, wyraził w swoich „Hymnach” Jan Kasprwicz. Był rektorem uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, tłumaczem, na przykład dramatów Ibsena, doktorem nauk, a przede wszystkim poetą. Natomiast w ostatnich latach marginalizuje się jego znaczenie.

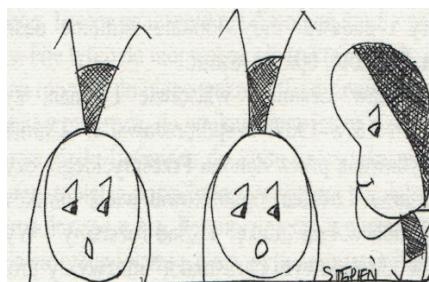
Odczuł i zrozumiał wielkość Jana Kasprwicza Stanisław Przybyszewski, a także ją rozstrawiał. Funkcjonującą trójcę wielkich wieszczów: Mickiewicza – Słowackiego – Krasińskiego zaproponował, by zastąpić trójcą następującą: Kochanowski – Mickiewicz – Kasprwicz.

Jan Kasprwicz czuł się częścią ludzkości i miał poczucie odpowiedzialności za nią. Sens zmagani kolejnych pokoleń, to problem, który go nurtuje. Czy mamy jakiś cel do spełnienia? Może znaleźliśmy się nagle na Ziemi – nie pytani o zgodę na własne istnienie – po to, by zniknąć bez śladu? Kasprwicz zaczął publikować „Hymny” w 1889 roku. Zawierają wizję końca świata. Archaniołowie wywołują ludzkość z grobów na Sąd. Wielu czeka potępienie. Grozę budzi orszak widm skazanych na śmierć. Śmierć dominuje nad życiem, zło nad dobrem. Bóg odległy od nędzy i cierpienia dręczących ludzkość jest niewzruszony. Dlatego w hymnie „Święty Boże” poeta zwraca się do szatana, bo w nim szuka ratunku.

Poeta rozmawiając w Hymnach z Bogiem

zarzuca mu brak litości dla ludzkości, którą powołał do życia. Pozwala na działanie szatana, który rozpala nienawiść i skłania do wojen. Świadomi istnienia wyższych sił możemy liczyć jedynie na siebie. Historiozofię Kasprwicza można odczytać jako proroczą wizję wojen toczących się w XX i w XXI wieku.

Jan Kasprwicz żył w latach 1860-1926. Urodził się w Szymborzu, koło Inowrocławia, w rodzinie chłopskiej. Jego poezje przenika zachwyt przyrodą, zwłaszcza Kujaw, a także Tatr. W 1924 roku osiadł na Harendzie, tuż obok Zakopanego. Do dzisiejszego dnia czynne jest w jego chacie muzeum utrwalające zarazem życie poety z ostatnią, trzecią, żoną Marią, z domu Bunin, córką rosyjskiego generała. Uczucia, które wyzwoliła w nim miłość do Marii spowodowały rozkwit jego poezji.



Rys. Jan Stepien

Pierwsza żona Teodozja Szymańska nie wywarła większego wpływu na Kasprwicza. Natomiast dramatycznie przeżył – co znalazło wyraz w jego twórczości – odejście drugiej żony Jadwigi. Odeszła zakochując się w Stanisławie Przybyszewskim. Kasprwicz miał dwie córki, których matką była Jadwiga. Poruszający jest w jego poezji zachwyt polską wsią i poczucie zespolenia z przyrodą, z krajobrazem drewnianych chat.

Bolesław Leśmian

Ubogość obecnej polszczyzny oraz nadmiar obcych naleciałości skierowuje uwagę ku poecie, który rozwinął i wzbogacił polski język, jak również jest twórcą nowych światów.

Bolesław Leśmian był zarazem filozofem, który chce poznać „niepojętność zieloności” samą w sobie. W tym, co pisał, dawał wyraz swojemu odurzeniu, upojeniu życiem, pojmany jako wieczne stawanie się. Byt, niebyt, jawa, sen, świat myśli, przecucia mają prawa równe z otaczającą nas empiryczną rzeczywistością. Oryginalne widzenie świata, wyrażone w poezji Leśmiana, płynęło z ponadprzeciętnie rozbudowanej wyobraźni poetyckiej. Jej mocą powołał do życia rozmaite stwory i nadawał indywidualne istnienie deszczom, wiatrom, łąkom, lasom.

Bolesław Leśmian, właściwie Lesman, żył w latach 1878-1937. Współpracował z „Chimerą” wydawaną przez Zenona Przesmyckiego, czyli Miriama. Leśmian opublikował wiele tomików poetyckich w tym „Łąkę” i „Sad rozstajny”. Wyrzcił w „Malinowym chruśniaku” niezwykle urok namiętnej miłości, która jest zdolna przewyższyć osamotnienie towarzyszące człowiekowi.

Leśmian pisał też znakomite eseje, w tym

o Bergsonie, bowiem bliski był mu irracjonalizm głoszony przez tego filozofa. Intuicję uznawał Leśmian za doskonalsze źródło wiedzy prawdziwej niż rozum.

„Szkieł literackie” Leśmiana pozwalają pełniej wniknąć w niepowtarzalny świat tego poety. Nie ma w nich wprawdzie pokracznych ludzików, twórców z pogranicza makabry i groteski, ani topielców w zieloności, które odnajdujemy w jego poezji. Przybliżają natomiast nienasyconosc poety i płynącą stąd tęsknotę, która kazała stworzyć mu własne światy.

Odczuwana przez Leśmiana szarość otaczającej rzeczywistości stała się impulsem dla tworzenia przez poeę nowych światów. Poetycki świat Leśmiana jest czymś więcej niż fantazją i marzeniem; jest swoistym widzeniem rzeczywistości a nie ucieczką od niej. Jak pisał „każdy ma inny świat i na inną ziemię przychodzi”.

Poeta o którym mowa, określa poezję jako wyrażalność niewyrażalnego, wysłowionosc niewysłowionego. Istotne znaczenie ma dla niego więz z przyrodą. Nie tylko do niej tęskni, ale traktuje ją tak, jakby ona również do niego tęskniła. To dążenie do zespolenia z przyrodą, do wniknięcia w istotę zjawisk doprowadziło Leśmiana do kultu człowieka pierwotnego, topielca pogrążonego w zieleni tak dalece, że zespolonego z nią. Pełnia istnienia wymaga stopienia się z żywiołami a nie z wytworami cywilizacji.

Bolesław Leśmian był członkiem Polskiej Akademii Literatury, ale jego poezja nie wywołała oczekiwanego i należytego oddźwięku. Rozgłos poezji Leśmiana nastąpił po jego śmierci, dopiero w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Stało się to za sprawą zarówno wybitnych krytyków literackich, jak i twórców, by wymienić Juliana Przybosa, Mieczysława Jastruna, Jacka Trznadla. Za życia Leśmiana dominowali skamandryci i futuryści. Byli zafascynowani cywilizacją w przeciwieństwie do Leśmiana, do jego metafizycznego nastawienia i wyszukanego tajemniczego języka nasyconego neologizmami.

Leśmiana interesował świat wymykający się empirycznemu poznaniu. To, co pomyślane jest w jego poezji równie realne jak to, co istnieje. Poeta jest piewca istnienia, ale nawet intensywne istnienie wiąże się jego zdaniem z dążeniem do odnalezienia jeszcze większej pełni.

„Ballada dziadowska” Leśmiana uczy innego spojrzenia na tych, którzy określani są dziś mianem kloszardów. W tej balladzie ukazana jest radość wolności tego, kto istnieje poszukując pełni na miarę własnych możliwości. Garbus, szewczyk, głuchoniema, to malownicze postaci wyłaniające się z tomików tego wielkiego poety.

Na zakończenie przytoczę bliski mi, wyrażający osamotnienie, fragment wiersza z cyklu „Zielona godzina”:

*Zawsze będę cię widział cudownie daleką –
Przez ukryty w mych oczach, nie znany ci las!*

cdn.

Maria Szyszczkowska

Moja walka z rakiem

(10)

4-5 maja 2019

Z piątku na sobotę miałem bardzo ciężką noc. W żołądku miałem rewolucję, ale z siebie nic nie mogłem wydostać. I tak trwało prawie do rana. Co godzinę, a nawet częściej, co pół musiałem wychodzić do łazienki, bo wieczorem wypłem 2-3 szklanki wody. I jeszcze to jedzenie. Spanie na pół gwizdka.

Rano udało mi się jednak pójść do kościoła na 8.00, bo u nas, w naszej parafii, jest odpust na św. Floriana. Potem po śniadaniu poszedłem na zakupy, gdyż byłem już w dobrej formie. Jeść mi się nie chce i wydaje mi się, że odpuszczę sobie jedzenie. Ale kiedy poczułem się lepiej, zrobiłem na maśle jajecznicę z jednego jajka, a potem jeszcze zjadłem parówkę, którą kupiła Halinka. Nie jestem już głodny i tak mógłbym jakoś cały dzień przetrzymać. Ale Halinka zrobiła jeszcze zupę pomidorową na wczorajszym rosolu. Będę miał więc obiad. Po obiedzie jem jeszcze jabłko, a wieczorem resztkę wczorajszej sałatki zwanej gyros. Popijam wszystko kompotem z czarnej porzeczki. Nigdy przedtem nie przepadałem ani za kompotem, ani sokiem z czarnej porzeczki, a teraz piję ze smakiem i rozkoszuję się zapachem.

W niedzielę po śniadaniu pojechaliśmy do lasu na spacer. Odsypiałem po obiedzie noc, może nie tak trudną jak poprzednia, ale też męczącą z powodu ciągłych skurczów kończyn. Rano zażyłem magnez, skurcze trochę ustały, ale po południowej drzemce musiałem zażyć magnez ponownie, bo skurcze znów się nasiliły. Przeczytałem czy raczej przejrzałem „Nasz Dom Rzeszów”, a także „Misyjne Drogi” przesłane przez oblatów z Poznania. Poćwiczyłem trochę francuski i łacinę, no i zaliczyłem też po rosyjsku kawałek „Cichego Donu” Szołochowa.

6 maja 2019, poniedziałek

Przygotowanie do wyjazdu do Rzeszowa na uzupełnienie chemii. No i dużo innych załatwień: w PKP BP, PZU i w rejestracji w naszej przychodni. Przekazanie do mojej teczki dokumentacji, którą przywiozłem z Rzeszowa.

7 maja 2019, wtorek

Wyjechałem rano o 5.45, a więc w znośnym czasie, bez budzenia się o 4.00. Zaraz rano pobrano mi krew, wcześniej niż poprzednio. Niestety, miałem za mało białych ciałek krwi, leukocytów i chemii mi nie dano. Odłożono ją na 14 maja. Dr Pelc powiedział o problemach, jakie miałem po powrocie z kliniki: zaburzenia żołądkowe w pierwszą noc, a potem przez następne dwie – skurcze i sztywnienie kończyn dolnych. Wznowiła mi się niewyleczona jeszcze do końca choroba

neurologiczna w prawej stopie. W domu byłem już o 12.00.

8 maja 2019, środa

Przypomniałem sobie, że to św. Stanisława, biskupa i męczennika, a zatem odpust w moim rodzinnym Grabowie. Pamiętam z dzieciństwa karuzelę, diabelski młyn, które były na targowicy, a także na rynku kramy z zabawkami i słodyczami, lodami, strzelnicę i odpustowy hazard, jaki uprawialiśmy, by wygrać gipsową figurkę czy piłeczkę z trocin na gumce. Wspominam także z pewnym rozrzewnieniem strażacką loterię, w której wszystkie „losy wygrywały” i zabawę w remizie, do której przygrywała miejscowa kapela. Tak wyglądało moje dzieciństwo w „stolicy polskiego palanta”.

Po rannych drobnych zakupach, idę do biblioteki. Pokazałem dyrektorce pismo z podziękowaniem z Jagiellonki za przekazanie moich wspomnień z lat 1968-92. Widzę, że nie jest tym zainteresowana. Mówię też, że zamierzam przekazać podobne materiały MBP, które co prawda nie są wspomnieniami, ale jakimś zapisem historii, w której brałem udział. Dyr. odpowiada mi, że w MBP nie mają działu rękopisów, tylko dział literatury społeczno-politycznej i do niego mogę ewentualnie takie materiały złożyć. Co to za materiały społeczno-polityczne, nie wiem. Ale po jej minie widzę jednak, że nie jest tą ofertą zainteresowana. Nawet domyślam się dlaczego. Najlepiej opowiadać o „żołnierzach wyklętych”, o „współczesnych bohaterach”, bojownikach z lat 80. raczej nie. Zabronione! Nie mają tak pięknego życiorysu? To nie jest jeszcze historia? Potem idę do UM i pokazuję pismo z Jagiellonki p. Krysi W., która przezniosła się z oświaty do kancelarii prezydenta. Domyślam się, że wraz z powołaniem stanowiska wiceprezydenta, dokonano w urzędzie jakiś drobnych przemeblowań. Rozmawiamy chwilę o niedawnej uroczystości rozdania nagród „Gałązki sosny”, na której niestety nie byłem, gdyż musiałem pojechać do Rzeszowa do szpitala. Pani Krysia wspomina, że „literaci” ze Stalowej Woli, byli niezadowoleni, że w dziedzinie literatury nie przyznano głównej nagrody. Ale ja się temu nie dziwię. Nawet tę decyzję w jakiś sposób aprobuję, bo tak naprawdę nie było za co nagradzać. Zresztą regulaminowe wymogi nie pozwalały na przyznanie tej nagrody komukolwiek z osób nominowanych.

9 maja 2019, czwartek

Jedziemy rano jak zwykle do marketów po zakupy, bo to dzień promocji i zniżek cenowych. Potem lecę do biblioteki, by przejrzeć dzisiejszą prasę, przede wszystkim tabloidy. Dość pobieżnie zaglądam do „Gościa Niedzielnego” i „Niedzieli”, by zobaczyć, co się dzieje w Kościele. To też moja słabość z czasów młodości spędzonej w niższym seminarium. Ale nie widzę nic nowego. W „Rzeczpospolitej” natomiast Haszczyński odniósł się polemicznie do wypowiedzi przedstawicieli rządu nt. odszkodowań dla tych, którzy ocaleli z Holocaustu. Pieniądże na ten cel mają być z majątku żydowskiego, który

pozostał w Polsce bez spadkobierców. Nasi o tym nawet nie chcą słyszeć, choć podobno nie oznacza to przekazywania jakichś określonych miliardów dolarów do Izraela czy USA. H. mówi wprost, że grozi to wcale nie mniejszą awanturą niż ta, która była w czasie nowelizacji ustawy o IPN. Niby chcą dobrze, a wychodzi z tego międzynarodowa awantura. Rządzący przed wyborami grają na populizmie i antysemityzmie, chcąc zyskać głosy wyborców, a jednocześnie zapominają o skutkach, jakie niesie taka krótkowzroczna polityka. To może być znów dla nas bolesna lekcja, która odbije się echem na arenie międzynarodowej i przysporzy Polsce przeciwników, szczególnie w Izraelu i USA.

10 maja 2019, piątek

W domu tygodniowe pranie i prasowanie. Najpierw idę zrobić drobne zakupy, potem obieram ziemniaki na obiad do grzybów, które Halinka wyciągnęła z zamrażarki i już wczoraj przyrządziła. Na śniadanie jem twarożek z masłem i sardynką z konserwy. To zazwyczaj nasze piątkowe śniadanie. Na drugie – kupuję drożdżówkę z jabłkiem, bo tylko takie mi smakują. Jest już 10, wybieram się do biblioteki i spędzam czas na lekturze czasopism. „Rzeczpospolita” jak zwykle z dodatkiem historycznym, który na ogół wykładają panie bibliotekarki dopiero w sobotę. Przeglądam „Plus Minus”. W środku artykuły o średniowiecznych władcach Anglii Ryszardzie Lwie Serce i Janie bez Ziemi, a także o Napoleonie III i niemiecko-pruskim kanclerzu Bismarcku, o klęsce pod Sedanem i zjednoczeniu Niemiec pod berłem króla Prus. W „Tygodniku Powszechnym” wiele piszą o Kościele i literaturze, m.in. o nagrodzie Miasta Gdyni. Jednym z kandydatów jest Wiesław Myśliwski. Ponoć Tokarczuk wystawiona jest ponownie do nagrody Bookera. Międzynarodowe triumfy teatralne święci też Janda oraz Warlikowski w operze. W „Odrze” natomiast czytam o naszych relacjach z Żydami. Ciekawy jest wywiad z nieżyjącym Wł. Bartoszewskim, udzielony przed kilku laty we Wrocławiu. Wypowiada się polemicznie wobec zarzutów, jakie ten czy ów stawia AK o antysemityzm (Bernard Marek, Cichy). Twierdzi on, że zdarzały się takie incydenty, ale trudno mówić tak o całej organizacji, liczącej 350 tysięcy ludzi czy żołnierzy, największej partyzantce w Europie. W Odrze czytam też materiały czy dzienniki Henryka Grynberga, a także rozmowę o relacjach polsko-żydowskich z przewodniczącym gminy żydowskiej we Wrocławiu, Gleichgewichtem, który dość krytycznie wypowiada się o premierze Izraela Netanjahu i jego ministrze w kontekście sporów o nowelizację ustawy o IPN-ie i ich kontrowersyjnych słów, które padły pod adresem Polaków. Cokolwiek by powiedzieć o wzajemnych relacjach polsko-żydowskich, jakie były czy jakie są, to trzeba w tym wszystkim wyrazić więcej pokory, a nie posługiwać się argumentem, że wśród tych, którzy zostali odznaczeni Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, największej jest Polaków. To jeszcze nie wszystko.

cdn.

POEZJA

Jarosław Wojciech Burgiel, *Szukając kresu pustyni*. Projekt okładki: Sylwia Tulik. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu w Rzeszowie, Rzeszów 2019, s. 108.

Agata Cichy, *Piołun*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Zdjęcie autorki: Bogdan Prejs. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 160. Instytut Mikołowski, Mikołów 2019, s. 38.

Ryszard Częstochowski, *Ulica Herberta*. Okładka: Ryszard Częstochowski. Fotografie: Ryszard Częstochowski, Kamila Buta-Częstochowska. *Biblioteka „Tematu”*, tom 149. TEMAT, Wydawnictwo Artystów i Pisarzy, Bydgoszcz 2019, s. 68.

Hans Magnus Enzensberger, *Mauzoleum. Trzydzieści siedem ballad z Wendett*. Przełożył: Grzegorz Prokop. Projekt okładki: Studio Komputerowe Wydawnictwa Prokop. Wydawnictwo Prokop, Warszawa 2020, s. 128.

Piotr Florczyk, *Dwa tysiące słów*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 160. Instytut Mikołowski, Mikołów 2019, s. 40.

Barbara Gruszka-Zych, *Nie chciałam ci tego mówić*. Opracowanie graficzne: Marek Piwko {mjp}. Zdjęcie: Marek Wesołowski. „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2019, s. 60.

Piotr Jasek, *Uważam, że cię kocham*. Ilustracje / kolaże, Klawe Rzeczy: Ewelina Karpowiak. Projekt graficzny: Marcin Markowski. Wydawnictwo Wolno, Lusowo 2019, s. 80.

Sylwester S. Kołodziejczyk, *Zalustrze*. Opracowanie graficzne: Justyna Purczyńska-Zieleniewska. Na okładce wykorzystano pracę autorstwa Piotra Pastusiaka. Wydawnictwo Kwadratura Łódzki Dom Kultury, Łódź 2019, s. 36.

Piotr Matywiecki, *Wszyscy inni*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 165. Instytut Mikołowski, Mikołów 2019, s. 90.

Joanna Oparek, *Mocne skóry białe płótna*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Na okładce wykorzystano grafikę Iwony Cur, *Surogaci*. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 167. Instytut Mikołowski, Mikołów 2019, s. 72.

Przemysław Owczarek, *Ekoton*. Okładka i koncepcja graficzna: Piotr Zdanowicz. *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 184. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2019, s. 76.

Juliusz Pielichowski, *Czarny organizm*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agniesz-

ka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 162. Instytut Mikołowski, Mikołów 2019, s. 64.

Karina Stempel, *Wnioski z badań terenowych*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Zdjęcie na okładce: Olgerd Dziechciarz. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 163. Instytut Mikołowski, Mikołów 2019, s. 56.

Elżbieta Zechenter-Splawińska, *Kot Moniki*. Posłowie: Ewa Elżbieta Nowakowska. *Krakowska Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 40. Projekt graficzny serii: Magda Dębicka. Na okładce wykorzystano obraz Elżbiety Niedźwiedzkiej *Chwilo trwaj*. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Marta Stefańczyk. *Krakowska Biblioteka Pisarzy Polskich*, tom 41. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2019, s. 120.

PROZA

Anna Bolecka, *Medalion z ametystem*. Projekt graficzny okładki: Anna Slotorsz / novo publishing. Obraz na okładce: Zofia Glińska *Portret panny K*, autor zdjęcia: Waldemar Kann. Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2019, s. 450.

Wasilij Grossman, *Życie i los*. Przełożył: Jerzy Czech. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2020, s. 984.

Fritz von Herzmanovsky-Orlando, *Maskarada geniuszy*. Przekład i komentarz: Ryszard Wojnakowski. Posłowie: Piotr Paziński. Projekt okładki i stron tytułowych: Łukasz Piskorek / Fajne Chłopaki. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019, s. 536.

Lech M. Jakób, *Zjadacz książek*. Zdjęcie autora: Halina Szczepańska. Ilustracje: Władysław Edward Gałka. Opracowanie graficzne, projekt okładki: bezet(2)02.pl. Wydawnictwo BRYK-ART, Łobez 2019, s. 68, wydanie II.

Piotr Kaczorowski, *Wędrowki Józia K*. Projekt okładki: studioformat.pl. Karol Sueicki Kropka, Lublin 2019, s. 124.

Antonina Kardaś, *Czernucha*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: By Mouse | www.bymouse.pl. Wydawnictwo Korporacja Ha!art, Kraków 2019, s. 208.

Marek Krukowski, *Udręczenie*. Projekt okładki: Zbigniew Zebar. Zdjęcie wykorzystane na okładce: Wojciech Bagiński. Liberrum Verbum, Wrocław 2019, s. 190.

Donna Leon, *Doczesne szczątki*. Przełożył: Marek Fedyszak. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2020, s. 376.

Jarosław Nowosad, *Być i nie być*. Zdjęcie na

okładce: Jarosław Nowosad. Fundacja Kultury AFRONT, Olkusz 2019, s. 178.

Eliza Segiet, *Zamyślenia*. Redaktor prowadząca: Wioletta Tomaszewska. Projekt okładki: Robert Rumak, Piotr Karczewski. Fotografia na okładce: Piotr Karczewski. Korekta: „Dobry Duszek”, Bogusław Jusiak. Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., Konin 2020, s. 112.

Adam Tomczyk, *Wodopój i inne opowiadania*. Projekt okładki i obwoluty: Karolina Jabłońska. Żabno 2018, s. 248.

Jun'ichirō Tanizaki, *Miłość głupca*. Przełożył: Nikodem Karolak. Projekt okładki: Anna Sztwiertnia. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019, s. 272.

Andrzej Turczyński, *Czasy i obyczaje*. Fotomontaż na okładce: Rafał Babczyński. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzecze 2019, s. 212.

Wang Xiaobo, *Miłość w czasach rewolucji*. Przełożyła: Katarzyna Sarek. Projekt okładki i stron tytułowych: Wiktor Dyndo. Na I stronie okładki wykorzystano zdjęcie rzeźby *The brid* Zheng Mina. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019, s. 240.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

James Baldwin, *Zapiski syna tego kraju*. Przełożył: Mikołaj Denerski. Projekt graficzny: Przemek Dębowski. Fotografia autora na okładce: Mark B. Anstendig. Wydawnictwo Karakter, Kraków 2019, s. 224.

Ian Bostridge, *Podróż zimowa Schuberta. Anatomia obsesji*. Przełożył: Szymon Żuchowski. Cykl wierszy Wilhelma Müllera przełożył Jacek Dehnel. Projekt okładki: Peter Mendelsund. Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 2019, s. 528.

Zbigniew Chojnowski, *Aktorstwo. Z dziennika Wiktora Sulikowskiego*. Projekt okładki i stron tytułowych: Tadeusz Burniewicz. *Biblioteka Autorów Warmii i Mazur*, tom 5. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Olsztyn, Olsztyn 2019, s. 180.

DRAMAT

Marek Kochan, *Dramaty wybrane*. Wstęp: Kalina Zalewska. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce fotografia z archiwum autora. Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”. Instytut Literatury, Wydawnictwo Naukowe Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Kraków-Warszawa 2019, s. 128.

Podkarpackie Ślady Pegaza

Podkarpackie Ślady Pegaza, to nowa pozycja wydawnicza na podkarpackim rynku wydawniczym. Książka ukazała się pod patronatem Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie. Autorem i pomysłodawcą tej interesującej publikacji jest Stefan Michał Żarów, były długoletni wiceprezes Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie.

W słowie wstępnym skierowanym do czytelnika pisze: „Podkarpacie poprzez swoje uwarunkowania historyczne stanowi magiczne miejsce. Składają się na to różne czynniki, a o jego specyfice decydują w dużej mierze wielopokoleniowe rodziny zamieszkujące jego tereny. Ich obecność sprzyja podtrzymaniu tradycji kulturowej, co ma istotny wpływ na powstającą tu literaturę”. W niniejszej pracy Autor przedstawia własne odniesienia z zakresu poezji, prezentując twórców działających w grupach literackich, oraz wybrane dynamicznie funkcjonujące środowiska literackie i stowarzyszenia o charakterze kulturowym. Ma również nadzieję, że przedstawione zagadnienia znajdą kontynuację w kolejnych wydaniach. Książka ta jest jego autorskim projektem, a podzielona została na trzy części: „Eseje, Krytyka i omówienia” oraz „Z kart historii”. Podział ten wynika z przedstawianego zakresu pracy i wiąże się z

próbą klarownego usystematyzowania jej treści. Przyświecały mu dwa cele: zapoznać czytelnika z tematyką literacką, zwracając szczególną uwagę na twórczość poetycką z jej specyfiką oraz zarazem przybliżyć podkarpackie środowisko kulturowe.

Część I Eseje

Ta część książki składa się z trzech esejów tj. *Kategorie tworzenia, Pamięć, nieistnienie i konieczność rekonstrukcji oraz Poeta i jego poezja*. Są one przedstawieniem odniesienia Stefana M. Żarowa do roli poezji, a zarazem stosunku twórcy do powstającego utworu. Zwraca uwagę na odpowiedzialność poety wynikającą ze słowa zawartego w wierszu, a w szczególności na siłę oddziaływania *Słowa* na czytelnika.

Część II Krytyka i omówienia

Zawiera próbę analitycznego podejścia do szesnastu wybranych autorów i tytułów ich książek, które ukazały się drukiem w ostatnich latach na terenie Podkarpacia. Należą do nich znani i utytułowani twórcy, jak również adepci pióra, którzy mają w swoim dorobku zdobyte nagrody i wyróżnienia w ogólnopolskich konkursach literackich: Janina Ataman, śp. Marian Berkowicz, Stanisława Bylica, Adam Decowski, śp. Józef Kawałek, Joanna Kłaczynska, Ewelina Łopuszańska, Jolanta Michna, Edyta Pietrasz, Aleksandra Pięguła, Marek Petrykowski, Jolanta Szal-Mach, Michał Warzocha, Bogusław Kotula, Jerzy Stefan Nawrocki i Maria Rudnicka.

Część III Z kart historii

W artykule pt. *Zastanawia mnie ta droga* Autor przedstawia patrona Podkarpackiej Izby Poetów, jakim był Stanisław Harla. W Izbie w jej ponad dwudziestoletniej działalności prezentowało się ponad stu twórców z terenu Podkarpacia. Charakterystyczne jest to, że Izba rozpoczęła swoją działalność od wspomnienia twórczości nieżyjącego już wówczas Stanisława Harli z ziemi mieleckiej i zakończyła ją na spotkaniu innego jej przedstawiciela, poety Zbigniewa Michalskiego. Kontynuacją Izby ale już w zmienionej formule jest Podkarpacki Salon Literacki, autorski pomysł Marka Jastrzębskiego dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie. *Mielecki Klub Młodych Pisarzy* to przedstawienie fenomenu kulturowego, jakim była jego działalność w latach osiemdziesiątych minionego wieku, a z którego to wywodzi się kilku twórców do dzisiaj uprawiających działalność literacką. Kolejny artykuł to *Mielczanie w Podkarpackiej Izbie Poetów*, co jest odzwierciedleniem dynamicznego środowiska literackiego tego miasta. Na zakończenie przedstawiono wspomnienie ze *Światowego Dnia Poezji w Rzeszowie*, zainicjowanego i od wielu lat organizowanego przez Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury.

dr hab. Paweł Soroka

Stefan Michał Żarów, *Podkarpackie Ślady Pegaza*. Oddział ZLP Rzeszów 2019.

DZIAŁAJ LOKALNIE 2020

Wyzwalamy społeczną energię

Program „Działaj Lokalnie” jest przedsięwzięciem Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanym przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Sieć Ośrodków Działaj Lokalnie. Jednym z takich ośrodków jest zelowskie Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM” – organizator konkursu, ogłoszonego w tym roku na obszarze 7 gmin: Buczek, Dobroń, Drużbice, Łask, Sędziejowice, Szczerców, Zelów. Program jest prowadzony z myślą o organizacjach pozarządowych oraz grupach nieformalnych, które podejmują wspólny wysiłek, aby w ich społecznościach żyło się lepiej.

W konkursie wspierane są projekty, które aktywizują lokalne społeczności wokół różnych celów o charakterze dobra wspólnego i które służą pobudzaniu aspiracji rozwojowych, poprawie jakości życia. Tegoroczna edycja konkursu została rozstrzygnięta w czerwcu; jej nowym celem była koncentracja na działaniach zmniejszających negatywne skutki epidemii. Okazało się, że nie zabrakło bardzo ciekawych pomysłów w obszarach edukacji, kultury, zdrowia, czy aktywności społecznej.

Do naboru zgłoszono 15 wniosków; dofinansowanie, na łączną kwotę 55 tys. zł, otrzymało 10 najwyższej ocenionych projektów, dotyczących różnych form społecznego zaangażowania.

Na łamach „Gazety Kulturalnej” będziemy dzielić się informacjami z realizacji działań podejmowanych przez lokalnych animatorów w ramach konkursu Działaj Lokalnie 2020.

Małgorzata Dębowska



**AKADEMIA ROZWOJU
FILANTROPII W POLSCE**

POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION



Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotla, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.